Nr. 162. Lwów — Sobota dnia 18 Lipca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Szymona z L. — Atanazego
Jutro: św. Wincentego P. — Sysoego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 24
Zachód „ „ 7 m. 44

Długość dnia godzin 15 minut 20
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Stronnictwo Barabasa.

Piszą nam z Pesztu 15 lipca:

(∾) Secesyoniści z obozu kossuthowskiego zignorowali wolę swych wyborców, oparci na niewyborczym tłumie w swych okręgach, przyrzekli mu rozszerzenie prawa głosowania, pozyskali w ten sposób socyalistów, którzy wołają teraz „precz z Kossuthem, niech żyje Barabas!“ — i mandatów nie złożą, do stronnictwa niezawisłości nie wstąpią, lecz utworzywszy nowe, najskrajniejsze stronnictwo, będą robili obstrukcyę. Nomady sejmowe, owi dzicy deputowani, którzy dla swych skrajnych dążności i z powodu swych nieokiełznanych temperamentów nie mogli przystać do żadnego stronnictwa, a więc Polonyi, Eötvoes, Lengyel itd., poszli pod komendę Barabasa. Zdawało się, że to będzie grupka burzycieli, którzy nie zdołają zahamować obrad, stało się jednak inaczej. Barabas bez ogródek oświadczył w sejmie, że musi domagać się unarodowienia armii węgierskiej, czyli znieść militarną wspólność z Austryą, ponieważ się obawia, że po najdłuższem życiu teraźniejszego króla, mogą nastąpić dążności niekorzystne dla państwowego bytu Węgier. To oświadczenie Barabasa spotkało się z burzliwym protestem większości, z energiczną odpowiedzią prezesa gabinetu, ale podziałało na bezkrytyczne umysły. Sędziwy, 87mio letni Józef Madarasz, wieczny marszałek izby sejmowej z tytułu starszeństwa lat, patryarcha rewolucyi z r. 1848ego, natychmiast przymknął do grupki Barabasa i tem jakby nadał jej prawa obywatelstwa. Zaraz też potem członkowie liberalnej większości Sreter i Beöthy poszli w ślady Madarasza, a ze stronnictwa kossuthowskiego uciekli do Barabasa posłowie Kubik, Fay i Olay. W ten sposób to nowe stronnictwo, najskrajniejsze ze skrajnych, już liczy 38miu członków. Jak przystąpienie do niego Madarasza uczyniło je poważanem wśród demokracyi, tak znowu znalezienie się w niem Faya otworzyło ten obóz dla arystokracyi, ponieważ baron Fay jest uważany za przedstawiciela jednego z najstarszych rodów. Dezercya z pod chorągwi Kossutha przybrała takie rozmiary, że obóz niezawisłości zwolna się zmieniał we frakcyjkę prawie bez znaczenia. Uprzedzając zupełny upadek tego stronnictwa, Kossuth i obaj jego zastępcy Justh i Komjathy złożyli swe godności w stronnictwie i swe mandaty do wszystkich komisyj. Jest to jakby rozwiązanie obozu, który niedawno przeszedł przez podobne przesilenie, lecz zażegnał je — jak się okazało — na krótko. Obóz się znowu zgrupuje, ale już dokoła Barabasa.

Ta rewolucya w stronnictwie niezawisłości oznacza, że obstrukcya za czasów Szella dobijała się przedewszystkiem unarodowienia armii, a w drugiej dopiero linii cofnięcia projektu o powiększeniu żołnierzy. Kossuth, który przyrzekł Hedervaryemu zaniechać obstrukcyi za cofnięcie projektu o powiększeniu liczby rekrutów, popełnił błąd przeciw zasadom stronnictwa. Oto takie jest znaczenie tego przewrotu. Wprawdzie wyborcy „barabaszystów“ nie pochwalają ich taktyki, ufają raczej Kossuthowi, który przyrzeka znowu rozpocząć walkę o unarodowienie armii, jednakże dopiero po wyprowadzeniu państwa ze stanu *ex lex*, ale hałaśliwe i teroryzujące tłumy niewyborców w owych okręgach stoją po stronie „barabaszystów“, ci zatem powiadają, że niebawem zdobędą także wyborców, a więc nie widzą, dlaczegoby mieli składać mandaty.

Tak tedy zupełnie się przewróciły pojęcia, na których się opiera system parlamentarny: deputowani nie dbają o swych wyborców, lecz spełniają życzenia niewyborców; sejm zależy nie od swej większości, lecz od grupki skrajnych opozycyonistów, a rząd istnieje na mocy *ex lex*. I to wszystko zawsze jeszcze nosi etykietę systemu konstytucyjnego!

Aby się nie rozbić i nie zniknąć, stronnictwo niezawisłości pójdzie pod rozkazy Barabasa. Może pójdzie pod nie i Franciszek Kossuth, jako szeregowiec, albo się z sejmu wycofa, co jednak wymaga odeń ofiary, do jakiej nie jest zapewne zdolny. Obstrukcya będzie, a na jej końcu — albo unarodowienie armii węgierskiej, czyli załamanie się dualizmu, albo dymisya Hedervaryego.

Reformatoryum Elmira.

Znaną jest powszechnie ta teorya w kryminalistyce, która utrzymuje, że człowiek z natury, jeżeli jest zdrów, to jest dobrym, uprzejmym, szlachetnym, pracowitym, moralnym etc. — a jeżeli przekracza granice, zakreślone kodeksem karnym, to widocznie jest chorym. Za popełnione tedy zbrodnie nie należy go karać, tylko z choroby uleczyć. W myśl tej teoryi zbudowano w stanie nowojorskim w północnej Ameryce, w miejscowości Elmira, więzienie, któremu nie dano nazwy kryminału lub domu karnego, lub więzienia, ale nadano nazwę „reformatoryum“, to jest uznano je za instytucyę, która ma zreformować swoich penitentów. Dyrektorem tego „reformatoryum“ jest niejaki p. Brockway, z zawodu doktor medycyny, człowiek głęboko przekonany o prawdziwości tej teoryi i utrzymujący, że dotąd doświadczenie nie osłabiło jego wiary w jej prawdziwość. Co prawda, to reformatoryum“ to za krótko jeszcze istnieje, aby mogło dość obfitego dostarczyć zapasu doświadczeń. My zaś tutaj, nie przechylając się bynajmniej na stronę owej teoryi, podajemy opis owego więzienia według relacyi, ogłoszonej w dzienniku paryskim *Le Temps* przez pana Lulinga.

„Pan dyrektor Brockway jest to człowiek młody pisze p. Luling — na oko zaledwie lat 30 liczyć mogący; jest z powołania doktorem medycyny i oddaje się z zapałem wykonywaniu obowiązków swego zawodu. Mniema, że złoczyńcy są chorzy i że dla społeczeństwa korzystniej jest leczyć ich, aniżeli karcić... Najpierw też, wyrazu „więzienie“, jak również „więzień“, nigdy tam nie wymawiają. To jest jedynie „Reformatoryum“, z swoimi pacyentami. - Przyjmują doń wyłącznie mężczyzn w liczbie około 1500, jedynie w wieku lat 16 do 30 i pod warunkiem, że nie zostali skazani dłużej, jak na lat 20 więzienia. Sędzia nowojorski na mocy władzy dyskrecyonalnej może nakazać odesłanie skazanego do Elmiry. Otóż pójdźmy za podobnym skazańcem na lat 20 do owego reformatoryum. Po wykąpaniu i dezynfekcyi, ubiera się go w ubranie (uniform) zakładu „koloru nijakiego“ (teinte neutre). Ubranie to, pomimo swej nazwy, właściwie jest czarnem. Nowy pacyent poddany jest oględzinom lekarskim. Jeżeli jest młody i jeżeli doktor uzna, że muskuły jego nie są dosyć wyćwiczone do ciągłej pracy, natenczas odsyłają go do szkoły ćwiczeń gimnastycznych. Sala gimnastyczna, mająca około 150 metrów długości, dostatecznie jest ogrzewaną w zimie, tak aby pacyenci mogli ćwiczyć się w niej w lekkiem ubraniu. Jest ona zaopatrzona w przyrządy i narzędzia najbardziej ulepszone i tak skombinowane, że przybyły może tu wyćwiczyć wszystkie swoje muskuły. Codziennie bierze lekcyę pływania w sadzawce letniej wody i poddany zostaje racyonalnemu masażowi. Jeżeli znowu przybysz, nie będąc wątłym i słabym pod względem muskularnym, jest zbyt otyły, chodzi regularnie do łaźni, aby utracić to, co ma zbytecznego z tuszy... Słowem, przedewszystkiem starają się zeń uczynić człowieka fizycznie zdrowego i wytrzymałego. Skoro doktor uzna, że jest on zdolnym do pracy, dyrektor wzywa go i zapytuje, czy ma jaką szczególną skłonność (predylekcyę) do jakiegobądź rzemiosła. Jeżeli n. p. ów osobnik życzy sobie zostać mularzem, to zostaje odesłanym do oddziału mularzów i uczy się posługiwać: kielnią, libellą, gruntwagą, budować sklepienia, mury, wznosić budynki, które przecież zaraz po ich ukończeniu zostają rozebrane. „Reformatoryum“ ma bowiem zasadę, żeby nie czynić współzawodnictwa przemysłowi prywatnemu i zasada ta ściśle jest zachowywaną co do wszystkich przedmiotów, wytwarzanych przez profesyonistów zakładu. Zawsze jedne i te same cegły bywają też w użyciu i zamiast wapna do ich spajania, używają tu ziemi, zmieszanej z innemi materyałami, dość silnie wiążącej cegły, tak aby budynek nie runął. — Skoro pacyent skończy swój termin jako mularz, przechodzi kolejno do oddziału: cieśli, stolarzy lub tokarzy, tak w drzewie jak i w metalach, do giserów, malarzy budynków, dekoratorów, blacharzy, pobielających naczynia, wyplataczów lub wyrabiających meble. Jeżeli jego uzdolnienie i gusty pozwalają mu poświęcać się pracom trudniejszym i delikatniejszym, będzie mu wolno uczyć się: stenografii, drukowania, pisania na maszynie, introligatorstwa i t. p. Słowem w Reformatoryum Elmiry dostarczają mu środków, aby stał się człowiekiem pożytecznym i odrodzonym. To też należy powiedzieć, że prawie wszyscy jego pacyenci przy wyjściu z zakładu (od 80 do 90) znajdują na wolności łatwe zajęcie i pomieszczenie. Taką jest strona profesyonalna „reformy“ skazanych.

Zobaczmy z kolei, co Amerykanie wymyślili dla poprawy ich stanu moralnego. Znajomy nasz, jak powiedzieliśmy, przy wejściu swoim został odziany w uniform czarny. Prowadzą go następnie do kasy, gdzie w wielkiej księdze zakładu otwiera mu się kredyt specyalny. Praca jego ocenioną zostaje na 2 fr. 50 cent. dziennie i każdego miesiąca wydaje mu się kopię jego bieżącego rachunku. — Jeżeli prowadzi się dobrze, po sześciu miesiącach noszenia czarnego ubrania zamieniają mu je na ubranie niebieskie kolor ten jest barwą uprzywilejowaną. Nadaje mu ona prawo żywienia się w restauracyi zakładu, codziennego dysponowania sobie, co chce jeść nazajutrz, zasiadania przy stole nakrytym obrusem i rozmawiania podczas jedzenia z sąsiadami. — Rozumie się, że wikt ten w restauracyi jest płatny i trzeba, aby pacyent tak się urządził, iżby nie przekroczył swego budżetu; ale nawet w wypadku deficytu w tej mierze, nie zmniejszają mu natychmiast pożywienia. Dyrektor tylko wzywa go i przestrzega, że źle czyni, zaciągając dług i że każde pół dolara (2 fr. 50 cent.), jakie zostaje dłużnym, równa się jednemu dniu więcej, który wypadnie mu pozostać dłużej w Reformatoryum“, co — jak zapewniono p. Lulinga — uczyło i skłaniało pacyentów do oszczędności. To też nierzadko oszczędni skazańcy opuszczali zakład z 1200 do 1500 frankami oszczędności. W każdym razie Reformatoryum nie wypuszcza nikogo bez doręczenia mu 50 dolarów, czyli 250 koron, które powinny zapewnić wychodzącemu utrzymanie aż do chwili wynalezienia przezeń zajęcia. Jeżeli stan moralny skazanego nie poprawia się, jeżeli zamiast prowadzić się dobrze i zamiast otrzymania po 6 miesiącach kostyumu niebieskiego, okazuje się niekarnym, nieposłusznym, wymyśla urzędnikom, tłucze ruchomości, kłóci się ze współskazanymi, — wymierza się nań kary pieniężne.“

Pan Luling widział w wielkiej księdze zakładowej rachunek jednego z takich zbuntowanych, który doszedł do tego, iż miał deficytu prawie 1000 franków.

Jeżeli kary pieniężne nie pomagają — opowiada sprawozdawca — to dają mu ubranie czerwone, które nosić musi przez sześć miesięcy, zanim powróci do koloru nijakiego, to jest tego, który musi znwu nosić przez sześć miesięcy, zanim pozyskać może na nowo niebieski. Samo się przez się rozumie, iż kolorowi czerwonemu odpowiada surowy tryb życia: noszący go nie ma prawa do restauracyi, milczenie surowo jest zalecone i przestrzegane, dozór ścisły etc. etc. Niemniej, aby nie zrażać zupełnie niektórych pacyentów z kategoryi „czerwonych“, dyrektor może 4-go lipca, to jest w dzień święta narodowego Stanów Zjednoczonych, darować częściowo lub zupełnie kary. I — jak zapewniał sprawozdawcę młody dyrektor — z prawa tego korzysta szeroko.

Wydatki na administracyę „Reformatoryum“ pokrywa skarb stanu New-York. Dozorcy zwyczajni płatni są przez państwo, nadto rząd dostarcza zakładowi instruktorów wojskowych, albowiem wszyscy pacyenci obowiązani są robić codzień mustrę wojskową. Wszyscy też odbywają manewry bardzo dobrze przy dźwiekach doskonałej muzyki wojskowej. Ale (i to stanowi sprzeczność z poglądami amerykańskimi), po wyjściu skazanych z zakładu nie bywają oni wcielani do armii amerykańskiej. P. Luling uczynił w tej mierze uwagę dyrektorowi i po jego geście przyszedł do przekonania, iż dotknął bolesnego punktu. Służba lekarska wydała mu się wybornie zorganizowaną. Wszyscy tuberkuliczni są izolowani. Bielizna ich o specyalnej barwie, prana jest osobno, a celki przez nich zamieszkiwane są dezinfektowane regularnie co tydzień. „Celki pacyentów zajmują budynek wysoki prawie na 30 metrów, o 6 piętrach z zewnętrznymi gankami żelaznymi, ułatwiającymi krążenie po całym gmachu. Na sygnał ludzie wstają, myją się i stają przed drzwiami swoich celek, otwieranych specyalnymi kluczami, żeby szeregiem udać się do pracy. Oprócz codziennych obmywań, ludzie co ośm dni biorą natryski letnie. Na wyrażone przez p. Lulinga zdziwienie, dlaczego natryski są letnie a nie zimne, dyrektor odpowiedział: „Jakżeż chciałbyś pan, aby człowiek szukał czystości, jeżeliby to miało być mu nieprzyjemnem“. — „Dodam — kończy p. Luling — że nie jest zamiarem, ani myślą dyrektora zupełnie oddzielać swoich pensyjonarzów od życia na zewnątrz zakładu. Niektórzy z nich mają obowiązek czytania gazet i co tydzień pojawia się dziennik drukowany w Reformatoryum, zdający sprawę z faktów politycznych, naukowych i innych, słowem, z wszystkiego tego, co może ludzi interesować. Jedynie usuwa się to, co ma związek ze zbrodniami i kradzieżami.

„Reformatoryum“ powraca społeczeństwu 75 do 80 procent tych c h o r y c h radykalnie uzdrowionych i dających się spożytkować; 20 do 25 proc. złoczyńców z liczby weszłych, są n i e u l e c z a l n i — tak przynajmniej zapewniano p. Lulinga.

O wartości tej metody nie można oczywiście jeszcze wydać sądu i dopiero dalsze badania w „Reformatoryum“ zdołają może wzbogacić psychologię kryminalną jakiemi nowemi doświadczeniami.

Korespondencye.

Paryż, 10 lipca.

Znane wystąpienie p. Waldeck-Rousseau w senacie, skierowane przeciw obecnemu gabinetowi, pozostaje dotychczas zagadkowem, podobnie jak zagadkowymi były motywa licznych innych postępków tego męża stanu. Jedni utrzymują, że ponieważ mandat jego senatorski niezadługo się kończy, przeto chciał on podać dłoń stronnictwu katolickiemu, aby zapewnić sobie nowy wybór. Inni widzą w tem wpływ jego żony, która była niedawno na kuracyi w zakładzie, utrzymywanym przez Siostry miłosierdzia, i tam przekonała się o pożyteczności kongregacyi. Może też Waldeck-Rousseau, przewidując bliski upadek polityki antizakonnej, chce zrzucić z siebie *odium* tej sprawy i zwalić winę na swego następcę p. Combes, który jego zdaniem całą myśl spaczył. W każdym razie to, co mówił, nie da się zbić żadną sofisteryą. Obliczył on, że koszta nowych budynków szkolnych, potrzebnych skutkiem zamykania szkół klasztornych, wyniosą do 110 mil. franków, a prócz tego utrzymanie tych nowych szkół pochłonie rocznych 12 mil. fr. P. Waldeck-Rousseau nie może odkryć źródeł, z którychby rząd mógł te miliony zaczerpnąć.

Ten zwrot twórcy ustawy kongregacyjnej oczywiście niemało rozgniewał sfery radykalne we Francyi. W kołach socyalistycznych, zbliżonych do Jaurèsa, twierdzą też, że Waldeck-Rousseau tą swoją mową zabił kandydaturę swą na prezydenta rzeczypospolitej.

Sztuka polska w Paryżu rozwija się pod dość szczęśliwym znakiem. Zwłaszcza dotyczy to rzeźby. Po niezwykłych sukcesach, jakimi cieszył się Biegas, obudził tu żywe zainteresowanie inny młody nasz rzeźbiarz, Anastazy Lepla, pochodzący z powiatu sieradzkiego w Królestwie polskiem, a od roku bawiący w Paryżu. Zwróciło uwagę na niego podobnie jak na Biegasa, pismo *La Plume*, które też zamieściło jego sylwetkę i dwie reprodukcye jego rzeźb „W fotelu“ i „Dorożka“.

Jeżeli w Biegasie uderzał krytyków tutejszych charakter niejako wizyonerski dzieł jego, to w Lepli znajdują spokój, wielką prostotę i szczególny dar obserwacyi. Nie jest to obserwacya szczegółowa, ale jakby syntetyczna, wydobywająca odrazu zasadniczy rys przedmiotu — jego *qualité maîtresse*. „Człowiek w fotelu“ Lepli — przedziwnie się zagłębia, pogrążony w zadumie, zasunięty w kąt, jest prawie symbolem zadumanego samotnika, a cień jakiś pada mu na twarz, na czoło, cień zadumy. „Dorożka“, po prostu drynda nocna, śpi cała. Śpi nędzna klacz, śpi dorożkarz na koźle, obezwładniały koła i z ciemnego pudła karety patrzy noc. To samo w biustach Lepli: każdy przykuwa odrazu uwagę zasadniczym swoim rysem. Oto najdoskonalszy znów z nich, głowa czyjaś, w samym swym wyrazie ujawniająca kalectwo modelu. Inne wrażają się siłą, albo, jak biust samego artysty, jakimś wyrazem zaciętości, na całe życie zawziętej dla swych celów. Lub znowu sylwetka młodego pana z rękoma w kieszeniach zda się otoczona cała atmosferą kawiarni i papierosowych dymów, wśród których młody pan perorował przed chwilą, lub słuchał perory. Lepla ma właśnie ten dar otaczania swej rzeźby jakby atmosferą jej właściwą, jakby tem właśnie powietrzem, tem światłem, wśród których ta rzecz w życiu się znajduje.

W tegorocznym Salonie artystów francuskich jest też kilka dzieł Polaków. Markiewicz dał dobre studyum z kościoła Saint Germain d'Auxerrois, pięknego gotyku, mieszczącego się naprzeciw Luwru. Żona tego artysty, Irlandka rodem, zawiesiła obraz trochę buduarowy p. t. „Macierzyństwo“. Świeykowski dał bardzo dobry, pełen światła krajobraz z Maxilly, oraz inny obraz, przed którym dużo ludzi zatrzymuje się, dużo myśli i, niebardzo zrozumiawszy, o co chodzi, idzie dalej, ale zawsze z uwagą: „a jednak to bardzo dobre“. Malarsko rzecz biorąc, jest to obraz z dobrze wyzyskanemi efektami światła. Może zanadto ponury i mało świetlisty jest ton ciała nagiej kobiety, zamało na nim refleksów jasnych, i może mało szklistości i przeźroczności w tafli lustrzanej, odźwierciadlającej scenę, nad którą łamać jednak trzeba głowę, aby ją zrozumieć.

Zawiskiego *La rivière de tribunes* to dobra scena sportowa z wyścigów w Auteuil, gdzie dużo widać ładnych kapeluszy i trochę dżokiejów na koniach. Styka dał portret syna swego Tadeusza, malowany poprawnie, choć bardzo sucho. Ale teraz słówko o synie: jest to młody chłopiec, lat czternastu, a który już dostąpił zaszczytu figurowania w salonie z portretem, nacechowanym prawdziwym talentem. Młody Styka jest najmłodszym artystą, jaki kiedykolwiek wystawił w salonie, a jego studyum wró-

---

30)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

XI.

Kończył się już rok żałoby, Zenejda bawiła jeszcze na wsi, ale Caponi naglił o przyjazd, miał na nią czekać w Wiedniu, czyniono tedy przygotowania do podróży.

Pewnego dnia powóz p. Kleckiej zatrzymał się przed pałacowym zajazdem, przyjechała odwiedzić przyjaciółkę, uściskać ją przed wyjazdem, złożyć serdeczne życzenia szczęścia w powtórnych związkach... Rozmawiała wesoło, przypominała tej drogiej Zeni owe lato, tak mile spędzone w Karlsbadzie...

— I ktoby też się tego mógł domyśleć, że lodowata bogini kiedyś także wybuchnie wulkanem dla pięknego Włocha, który podówczas tak pokornie żebrał łaskawego wejrzenia, a stanie się wkrótce mężem i panem dumnej monarchini Co za kapitulacya moja Zeniu...

— Widzisz moja Nino, dla kobiet uczciwych wystarczająca jest myśl o złożonej przysiędze mężowi, choćby staremu i choremu, aby lodem otoczyć jej serce; gdy śmierć uczyni ją wolną, może wtedy pozwolić sercu odpowiedzieć na hołdy i uwielbienia... prędzej nie... zresztą to rzecz przekonania.

Nina zamilkła na to łagodne napomnienie, śpiesznie zmieniła przedmiot rozmowy, zapragnęła przejść się po parku, obejrzeć kwiaty. Niedługo przyjaciółki wróciły do pałacu, podano kolacyę; nazajutrz po śniadaniu Nina miała wyjechać. Była ciągle wesoła, ujmująca, pełna uprzejmości nawet dla Aliny.

Nazajutrz gdy po śniadaniu panie zasiadły na ganku, a Nina kazała zaprzęgać, zawołała nagle:

— Tak wiele opowiedziałam wam wiadomości, a zapomniałam jednej: wyobraźcie sobie, że Lucyan po długich konkurach i szalonej miłości, nakoniec został przyjęty przez hrabiankę B. i że jest jej szczęśliwym małżonkiem już od tygodnia. Ślub odbył się w Krakowie z całą wspaniałością, młoda para wyjechała do Szwajcaryi, aby tam w samotnym szalecie zdaleka od niedyskretnego wzroku znajomych, kosztować pierwszych słodyczy małżeńskiego pożycia... To taka dobrana para pod każdym względem...

— Panna brzydka i niezbyt rozumna, trochę mnie to dziwi, że się Lucyanowi podobała.

— Moja Zeniu, miłość jest ślepa, on formalnie szalał ze nią, mówił, żeby sobie życie odebrał, gdyby go była odepchnęła hrabianka.

Zenejda myśląc, że to do niej wymierzone były te pociski, zaczęła się śmiać wesoło, Lucyan był jej zawsze zupełnie obojętnym, a wiedziała dobrze, czem on był dla Niny.

— Doprawdy admiruję cię szczerze, nie sądziłam nigdy, aby twoje przywiązanie do siostrzeńca było tak macierzyńskie, widzę, że przyjmujesz serdeczny udział nawet w tej, tak żywo odmalowanej szwajcarskiej sielance... Nasze karlsbadzkie wspomnienia nie kazałyby się nigdy z twej strony takiej domyślać abnegacyi... to coś jeszcze osobliwszego jak moja miłość dla Caponi'ego...

— Ależ moja droga, Alf kocha Lucyana jak syna, i ja przyzwyczaiłam się również zajmować jego losem...

Przez cały czas tej rozmowy Alina siedziała na pozór zupełnie obojętna, pobladła tylko bardzo, a złośliwe oko Niny dostrzegło srogie cierpienie, które to biedne rozdzierało serce. Była szczęśliwa, nakoniec zdarzyła jej się sposobność zemścić nad tą antypatyczną dziewczyną, pożegnała się tedy, i z lekkiem wesołem sercem, wracała do domu.

Tego samego dnia Alina zachorowała na zapalenie mózgu, dwa tygodnie była pomiędzy życiem a śmiercią, piękne jej ogromne warkocze padły pod nożycami, gdy lodem okładać przyszło pałającą głowę.

Baronowa wstrzymała swój wyjazd, nie chciała opuszczać przyjaciółki, wreszcie miała nadzieję, że ta wyzdrowieje i nadal obejmie opiekę nad jej kasą i rachunkami. W istocie w parę tygodni później, Alina, jeszcze bardzo osłabiona, nie chcąc opóźniać dłużej wyjazdu przyjaciółki, towarzyszyła jej do Wiednia.

Tu na Zenejdę oczekiwał Caponi, szalał z radości na jej widok, błagał o przyśpieszenie ślubu, wszak czas żałoby już minął i nic nie mogło stać na przeszkodzie...

Ale baronowa, pewna teraz miłości narzeczonego, odłożyła jeszcze termin ślubu na trzy miesiące; miała przedtem jeszcze niektóre ważne do załatwienia interesa, a przedewszystkiem musiała jechać do Paryża dla odnowienia toalet, zrobienia stosownej wyprawy; Caponi chciał jej towarzyszyć, oparła się temu stanowczo, przystała tylko na przepędzenie z nim razem paru tygodni w Tyrolu, poczem każde z nich miało się udać w swoją stronę, baronowa do Paryża, a narzeczony jej do Florencyi, gdzie miał przygotować mieszkanie, któreby Zenejda zająć z nim razem mogła na zimę, lato bowiem przepędzić mieli w willi Caponi'ego, którą on ciągle zdobił i stroił na przyjęcie ubóstwianej kobiety.

Pobyt w górach zbawiennie wpłynął na zdrowie Aliny; pozostała jej tylko dziwna obojętność na wszystko, co się koło niej działo, to też bez zapytania nawet o powody, na żądanie baronowej kupiła bilety w Wiedniu do Warszawy zamiast do Paryża, a ztamtąd pojechała z nią na wieś, nie zdradzając zdziwienia ani ciekawości.

Zenejda teraz ożywiona, wesoła, zajęta projektami niedalekiej przyszłości, wystarczała sama sobie. Smutek i zmianę Aliny kładąc na jej stan zdrowia, bawić ją się starała opowiadaniem o miłości Caponi'ego, o tem, co mówił, jakim wzrokiem, w jakiej chwili, patrzył na nią. Ale to wszystko wywoływało zaledwie, blady uśmiech na smutną twarz Aliny.

— Jak ty dla mnie zobojętniałaś od czasu twojej choroby, nie podzielasz mojego szczęścia, nie cieszysz się moją przyszłością...

— Owszem Zeniu, wierzaj mi, ja pragnę z całej duszy wszystkiego, co ci życie uprzyjemnić może, ale teraz jestem jeszcze tak osłabiona, że istotnie do zewnętrznych objawów radości czuję się niezdolną.

— Tak, ale to przejść musi, jak raz pokończę moje interesa, wezmę ślub i stale zamieszkam w Florencyi, będziesz mogła swobodnie wypocząć i przyjść do równowagi...

Nazajutrz po przyjeździe na wieś, Zenejda kazała poprosić do siebie starego intendenta; służył on jeszcze u jej rodziców, znał ją od dziecka i okazywał dla niej zawsze wielkie przywiązanie. Gdy wszedł, rzekła do niego:

— Przedewszystkiem zamknij pan drzwi, spojrzawszy wprzód, czy nie ma nikogo w przyległym pokoju.

Gdy spełnił żądanie, rzekła:

— A teraz weź pan krzesło i usiądź, bo mam z panem o bardzo ważnej pomówić sprawie... Ale przedewszystkiem jest to tajemnica, którą tylko panu powierzyć mogę... Wszak jej pan dochowa?...

Ta mowa strachem przejęła starego. Długo po pańskich sługiwał dworach i wiedział, że tajemnice dam wielkiego świata, najczęściej w żyjących okazywały się postaciach. Czyżby i ta?... pomyślał. Ale nie było rady, upewnił o swej gotowości do usług Zenejdę, przysiągł na szczęście dzieci, że do śmierci nie zdradzi tajemnicy...

— Wiadomo już panu zapewne — mówiła baronowa — że za parę miesięcy mam zostać żoną hrabiego Caponi, otóż do aktów ślubnych potrzebna jest metryka, tej wyrobieniem pan zająć się musisz; ale za jakąkolwiek cenę potrzeba, abym w niej miała o dziesięć lat mniej... zapłaci pan, wiele będą wymagali, pieniędzy nie żałuję... ale to muszę mieć koniecznie; niech się pan, jak można najprędzej, zajmie interesem, gdyż muszę ten akt zabrać ze sobą, a pilno mi jest bardzo wyjechać do Paryża...

W kilka dni później zjawił się intendent, przyniósł sfałszowaną metrykę; Zenejda uszczęśliwiona, zapłaciła tysiąc rubli, schowała drogocenny dokument do podróżnej szkatułki i oznajmiła nazajutrz Alinie, że wyjeżdżają do Paryża, gdzie także powoływał baronowę nader ważny interes.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ży doskonale o przyszłej karyerze artystycznej młodziutkiego artysty, o ile wpływy zewnętrzne i owe przedwczesne laury nie spaczą wrodzonych i niezaprzeczonych zdolności.

W dziale rzeźby wyróżnia się znane już od dawna „Macierzyństwo“ Szymanowskiego i dwie doskonałe karyatydy tegoż artysty. Ogólne panuje tu zdanie, że jeżeli już nie pierwszą nagrodę w dziale rzeźbiarstwa, którą wziął po starszeństwie p. Hanneaux, to w każdym razie drugą nagrodę powinien był wziąć p. Szymanowski, a nie ów Rachumowski, osławiony fałszerz tyary Saitafernesa, za swą rzeźbę „Sarkofag“, którą nagrodzono dlatego, że przyrzeczono jej autorowi nagrodę, jeżeli wystawi swe dzieło nie w „Salonie narodowym“, lecz w „Salonie artystów francuskich“. Obiecywano zaś sobie, że sensacyjne nazwisko Rachumowskiego ściągnie mnóstwo ciekawych do salonu. Ten brzydki manewr nietylko skompromitował zarząd salonu, ale nawet nie osiągnął zamierzonego celu.

Wobec takich stosunków nie dziw, że najlepsi artyści francuscy, rzeźbiarze Rodin i Bartholeme, a malarze Degas, Renoir i Fantin-Lauteur unikają systematycznie Salonu.

Niebawem zniknie z Paryża najsławniejsza kawiarnia, która przez kilka pokoleń gromadziła cały szereg znakomitości, szczególniej literatów, „Café de la Régence“, którą przerabiają na jakiś *bar* nowomodny.

Historya tej kawiarni sięga XVII wieku. Zaraz po sprowadzeniu kawy do Francyi pewien Amerykanin sprzedawał ją w r. 1670 na targu St. Germain, podając odwar gorący w filiżankach. Jednocześnie powstały pierwsze kawiarnie, które miały odegrać tak ważną rolę w życiu pozadomowem Paryża. „Café de la Régence była jedną z pierwszych. Założył ją „sieur“ Lefèvre w r. 1688, a wtedy nazywała się „Café de la Place du Palais Royal“. Swoją obecną nazwę otrzymała w r. 1715.

Od chwili założenia zaczęła ona odrazu odgrywać swoją rolę w literaturze. Diderot odwiedzał ją często i uczynił ją sławną, wspominając w „Siostrzeńcu Rameau“, iż w niej najlepiej grają w szachy. D'Alembert, Chamfort, Marmontel, Grimm, Le Sage, Franklin, a nawet Voltaire należeli do stałych jej gości. W r. 1770 ukazuje się w niej Jean Jacques Rousseau, który mimo groźby uwięzienia, jaka na nim ciążyła po ogłoszeniu „Emila“, pojawiał się czasem w Paryżu. Jego obecność ściągała tłumy do kawiarni, a nawet na plac, skutkiem czego zażądano, aby filozof wogóle nie ukazywał się publicznie.

Najznakomitszym szachistą, który nadał sławę kawiarni, był wspomniany u Diderota muzyk Philidor. Wspomnienie o nim pozostało w postaci małego biustu i piórkowego portretu. Podczas rewolucyi w kawiarni bywał Robespierre, jako gość stały. Według znanej anegdoty, pewnego dnia do kawiarni przyszedł pewien młodzieniec, siadł przy stoliku dyktatora i zaproponował mu partyę szachów. Dyktator dwukrotnie został pobity i zapytał, jaką ma być stawka. Wówczas młodzieniec, a właściwie przebrana kobieta, zażądała uwolnienia jednego z więźniów, swego kochanka. Dyktator natychmiast podpisał dekret uwalniający.

Później znów do grywających w szachy w Café de la Régence należał i Napoleon Bonaparte. Wskazują nawet stolik, przy którym zwykł był siadywać. Kawiarnię odwiedzał także Alfred Musset, ale, niestety, nie pijał kawy, lecz — absynt... Był on wybornym szachistą. Opowiadają, że był on tutaj w dniu rewolucyi lutowej i gdy mu partner zbiegł pod wrażeniem strzałów, wynalazł sobie innego i partyę najspokoniej skończył.

Bibliotekarz Opery paryskiej, Malherbe, na ostatniem posiedzeniu towarzystwa zachęty sztuk pięknych miał odczyt o „Bastylli aktorów“, o forcie l'Evêque. W forcie tym zamykano aktorów w XVIII wieku za rozmaite wykroczenia. Malherbe na podstawie dokumentów, znajdujących się w archiwum Opery, podał pomiędzy innemi ciekawy opis wykroczeń, za które rozmaici wybitni aktorzy dostali się do więzienia l'Evêque. Z dokumentów okazuje się, że sieur Rameau, kuzyn słynnego kompozytora, odsiadywał kozę za „niemiły, nietowarzyski i gwałtowny swój charakter“. Dabut z Komedyi francuzkiej dostał się pod klucz za nadużycie broni; Andrzej Aleksander Dumas za usiłowanie otrucia biszkoptami baletnicy Poirier i t. d. W więzieniu znajdowały się także i panie. Tak np. akta wspominają o pannie Laguerre, uwięzionej za „nieobyczajność posuniętą zbyt daleko“. Czasami dostawali się także do więzienia i widzowie za zakłócanie spokoju w teatrze podczas przedstawienia.

W muzeum Guimet otwarto w ubiegłym miesiącu wystawę wykopalisk egipskich z pierwszych stuleci chrześcijańskich. Głównych przedmiotów dostarczył zbiór egiptologa francuskiego A. Gayet'a, który z polecenia ministeryum oświaty kierował poszukiwaniami w katakumbach w okolicy dawnego Antinoopolis, miasta, założonego przez cesarza Hadryana (117—138 po Chr.). W dwudziestu kilku szafach oszklonych mieszczą się przedmioty, wydobyte z sarkofagów. Obok zwłok, prześwietnie zachowanych, mamy tu całe szeregi tunik z długimi rękawami, tak zwane „stola“, płaszcze jedwabne z nadzwyczaj kunsztownie wykonanemi obramieniami, buciki, trzewiki różnych form, z nadzwyczaj cieńkiej skóry pozłacanej lub malowanej cynobrem. Tkaniny te mogą iść o lepsze z najwytworniejszymi wyrobami dzisiejszych fabryk. Nadto wystawa zawiera bardzo liczne okazy waz, urn, kadzielnic z resztkami popiołu i wonnych, żywicznych kadzideł. Szczególną uwagę Paryżan zwraca mumia „Pięknej Myrithis“, czarodziejki egipskiej, o czem świadczą znalezione przy niej narzędzia i „zwierciadło magiczne“. Mumia przechowała się wybornie, tak, że nawet widoczne są gęste blond włosy.

Bliski już jest wyjazd na wody i lody oceanu Lodowatego południowego okrętu *Français*, na którą to wyprawę dzienniki *Matin* i *Français* urządziły subskrypcyę narodową, do czego przyłączył się rząd i wszystkie instytucye państwowe. Kierownikiem wyprawy będzie p. Charcot, syn słynnego lekarza, oraz de Gerlache, komendant ekspedycyi „Belgici“, w której brał udział jako meteorolog, i oceanograf rodak nasz, Arctowski.

Wiedeń, 16 lipca.

(*Zjednoczenie niemieckie. — Pogłoski o ewentualności rozwiązania Sejmu węgierskiego. — Targi między Anglią a Austryą o wydanie oszusta. — Samobójstwo pułkownika*).

(y.) Feryi parlamentarnych używa wielu posłów niemieckich do spopularyzowania między szerokiemi warstwami wyborców owego zjednoczenia czterech największych stronnictw niemieckich, które powstało w przededniu odroczenia Rady państwa. Nie miało ono jeszcze sposobności odegrania czynnej roli politycznej i jeszcze nie złożyło próby swej trwałości, niemniej jednak twórcy jego przywiązują do niego wielkie nadzieje i żywią to przekonanie, że bez jego zezwolenia nie będzie mogła nastąpić ani zmiana rządu, ani wogóle żadna doniosła akcya parlamentarna. Na onegdajszem zgromadzeniu dorocznem karyntyjskiego związku chłopskiego, odbytem w Sirnitz, przemawiał ludowiec niemiecki dr. Lemisch i wykazywał potrzebę przyciągnięcia do zjednoczenia także katolików niemieckich, którzy dotychczas trzymają się zdala od niego. Przyciągnięcie tej grupy posłów niemieckich, zdaniem p. Lemischa, będzie dla Słowian austryackich bardzo dotkliwą klęskę. W podobnym duchu przemawiał także poseł Pfaffinger przed wyborcami swymi z Izby handlowej w Leoben. Pfaffinger sądzi, że zjednoczenie niemieckie jest dość silne, aby nietylko ograniczyć się do defensywy, lecz w razie potrzeby rozpocząć także ofensywę. Bezustanne wiece odbywają się także w niemieckich okręgach wyborczych w Czechach, a wszyskie mają na celu skonsolidowanie zjednoczenia stronnictw niemieckich.

W obec tych gorliwych zabiegów niemieckich o wzmocnienie spoistości niemieckiej falangi parlamentarnej, dziwnem się wydać musi, że po stronie przeciwnej nie widać wcale usiłowań, zmierzających do zbliżenia stronnictw dawnej prawicy na gruncie jakiegoś wspólnego pozytywnego programu. Cały program, jaki rozwijają politycy czescy i zbliżone do nich żywioły, jest czysto negatywny, poniekąd nawet nihilistyczny, streszcza się bowiem tylko w haśle obalenia dr. Koerbera — co jednak robić po tem, o to na razie nie troszczą się amatorowie opozycyi za każdą cenę. A przecie o wiele rozumniej byłoby naprzód starać się o sojuszników i pracować nad doprowadzeniem do skutku koalicyi żywiołów, szanujących parlamentaryzm i pragnących jego utrzymania, a dopiero potem obalać gabinet.

Wedle ostatnich doniesień z Pesztu zaczynają w tamtejszych sferach decydujących zastanawiać się nad ewentualnością rozwiązania sejmu węgierskiego i rozpisania nowych wyborów.

Opozycya, rozzuchwalona dotychczasowymi tryumfami, rozwija jednak nową teoryę konstytucyjną, a mianowicie, że podczas stanu ex lex Korona nie ma prawa rozwiązywać Sejmu, gdyż artykuł 4 ustawy z roku 1848 postanawia, że przed przedłożeniem zamknięcia rachunków państwowych za rok poprzedni, tudzież przed przedłożeniem budżetu na rok następny, nie może być sesya sejmowa zamkniętą, ani też Sejm nie może być rozwiązany. — W ten sposób opozycya chce wogóle uczynić illuzoryczną jedną z najważniejszych prerogatyw Korony. — Powoływanie się jej na ustawę z r. 1848 nie ma racyi, gdyż postanowienia jej zmienione zostały ustawą z r. 1867, która orzeka, że jeżeli Król rozwiąże Sejm, zanim on załatwił zamknięcie rachunków za rok poprzedni i budżet na rok następny, to nowy Sejm musi być jeszcze w tym samym roku zwołany i to o takiej porze, aby mógł wziąć pod dyskusyę zamknięcie rachunków i budżet.

Jak wiadomo, uciekł przed kilku tygodniami z Wiednia do Ameryki adwokat tutejszy dr. Teodor Zinner, popełniwszy rozmaite oszustwa na kilkaset tysięcy koron. — Skutkiem żądania policyi tutejszej aresztowano go na okręcie angielskim w chwili, gdy chciał wysiadać w Nowym Jorku na ląd i odwieziono z powrotem do Londynu. Do Wiednia jednak nie dostawiono go jeszcze i kto wie, czy wogóle go dostawią, gdyż rząd angielski ze względów formalistycznych robi trudności w wydaniu go Austryi. Mianowicie w traktacie, zawartym między Austryą a Anglią o wzajemnem wydawaniu zbrodniarzy wyliczone są ściśle te czyny karygodne, za które zbrodniarz może być wydany. Owóż rząd angielski w drodze dyplomatycznej zażądał od rządu austryackiego przedłożenia mu dowodów na to, co popełnił Zinner i o co jest oskarżony. Policya wiedeńska przesłała więc dokładny opis szachrajstw Zinnera i litanię tych klientów, których on ponaciągał.

Anglia odpowiedziała na to, że fakta zacytowane przez policyę wiedeńską są zdradzeniem przez adwokata zaufania jego klientów, a takie przestępstwo w myśl traktatu nie uzasadnia wydania zbrodniarza. Dano tedy Austryi kilkotygodniowy termin do przedłożenia nowych dowodów, a tymczasem siedzi Zinner w areszcie londyńskim. Jeżeli nie uda się policyi wiedeńskiej zebrać dowodów, że Zinner popełnił akuratnie jeden z takich czynów karygodnych, jakie przewidziane są w angielsko-austryackim traktacie, — w takim razie Anglia wypuści oszusta na wolność. Przytem tak skrupulatna jest Anglia w przestrzeganiu prawa „gościnności“, że domaga się rękojmi, iż w razie wydania Zinner nie będzie sądzony w Austryi za żaden inny występek jak tylko za ten, z powodu którego został wydany. A więc gdyby się po odstawieniu go do Austryi dodatkowo pokazało, że Zinner przed ucieczką do Ameryki popełnił nawet jakąś kradzież z włamaniem, to jużby go za to nie było wolno sądzić, gdyż za to go Anglia nie wydała. Skrupulatność taka byłaby może na miejscu wobec ludzi obwinionych o przestępstwo polityczne, ale nie wobec oszustów, złodziei i wszelkiego rodzaju zwykłych kryminalistów.

Na ławce w Praterze zastrzelił się wczoraj pensyonowany pułkownik Adolf Dreihann v. Selzberg, człowiek 55-letni, ojciec kilkorga dzieci. Należał on do najzdolniejszych oficerów i wróżono mu świetną karyerę. Powodem, który go popchnął do samobójstwa, były długi. W ciągu ostatniego roku fantowano go 59 razy, całą pensyę jego zabierali wierzyciele, a na utrzymanie żony i dzieci zostawiano mu tylko 60 zł. miesięcznie. W samych tylko sklepach i u rzemieślników winien był przeszko 20.000 koron. Przed kilku tygodniami wierzyciele zrobili przeciw pułkownikowi doniesienie karne, skutkiem którego zasądzono go za zawinioną krydę na dwa miesiące aresztu.

Przed sądem tłómaczył się pułkownik, iż całe swe nieszczęście przypisać ma temu, iż jako młodziutki podporucznik zaręczył za swego kolegę znaczną sumę, którą potem musiał zapłacić. Od tego czasu nie mógł już wydostać się ze szponów lichwiarzy.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 17 lipca. Na początku wczorajszego posiedzenia izby poselskiej sejmu węgierskiego przewodniczący p. Apponyi zawiadomił izbę, iż kilku posłów, a między nimi Kossuth, złożyli mandaty do komisyj.

P. Ratkay podnosi, iż prezydent gabinetu w swej onegdajszej mowie fałszywie interpretował jego słowa. P. Polonyi oświadcza również, iż prezydent gabinetu źle zrozumiał jego mowę. Hr. Khuen-Hedervary odpowiada, że wogóle nie zwracał uwagi na mowę Polonyi'ego, wobec czego nie może być mowy o jej złem zrozumieniu. (Wesołość). Odpowiadając p. Ratkay'owi, który onegdaj w mowie swej powiedział, że woli absolutyzm, niż żeby miał się przyczynić do powrotu normalnych stosunków parlamentarnych, przytacza hr. Khuen-Hedervary według protokołu stenograficznego słowa jego i stwierdza, że one zupełnie zgadzają się z tem, co o nich powiedział. Polonyi'emu mówca przypomina, iż podczas rokowań przed utworzeniem gabinetu zgodził się on na propozycye mówcy i powiedział: „a więc dobrze, zawierajmy pokój, ale proszę powiedzieć Koronie, że przy reformie ustawy wyborczej rozpoczniemy obstrukcyę, jeśli nie będą uwzględnione nasze narodowe życzenia“.

P. Polonyi woła: Tak jest! a czy powiedziałeś pan to Koronie?

Hr. Khuen-Hedervary odpowiada, że wszystko to, co czyni i mówi, to czyni i mówi na własną odpowiedzialność. Mówca przyjmuje do wiadomości, że p. Polonyi nie życzy sobie absolutyzmu, stwierdzić atoli musi, iż onegdaj mówcy z opozycyi inaczej przemawiali. (Wrzawa na lewicy. Głosy: Mówiliśmy tylko, że nie boimy się absolutyzmu!) Hr. Khuen-Hedervary raz jeszcze stwierdza na podstawie protokołu stenograficznego, że onegdaj p. Ratkay powiedział, iż woli absolutyzm, niż przyczynienie się do powrotu normalnych stosunków w parlamencie.

Z kolei przystąpiła Izba do dalszych obrad nad programem rządu.

P. Daniel w ostrych słowach krytykował postępowanie obstrukcyi i podniósł, iż w sprawie uzyskania żądań narodowych, opozycya zawsze znajdzie poparcie większości, ale partya liberalna musi z całą stanowczością wystąpić przeciw dzisiejszemu sposobowi postępowania obstrukcyi.

Na tem obrady przerwano.

Budapeszt 17 lipca. We wczorajszym wyborze uzupełniającym w Temeszwarze w miejsce bar. Fejervary'ego, wybrano posłem do sejmu węgierskiego prezydenta gabinetu hr. Khuen-Hedervary'ego 847 głosami na 867 głosujących. 20 głosów otrzymał socyalista Bokanyi.

Co i o czem piszą.

Niepolityczna rezolucya, ułożona przez p. Viviena, a uchwalona przez ziemian-wyborców zebranych na sejmiku relacyjnym w Tarnopolu p. Garapicha, wywołała ogromną radość w kołach radykalnych i socyalistycznych, ale u przywódzców tych kół pewną konsternacyę. Opowiadano nam, że wczoraj odbyło się parę konwentyklów we Lwowie, na których radzono, co począć w obec faktu, że żywioły uważane za konserwatywne przyjmują już maniery, styl i sposób ultrasów radykalnych, z tego powodu dla przywódzców partyi wywrotowych wywiązuje się niebezpieczna konkurencya. Jeżeli bowiem p. Vivien i jego przyjaciele polityczni żądają od Koła polskiego, aby ono przeszło do opozycyi w formie najostrzejszej i o ile można legalnej, a o ile nie będzie można, to i do nielegalnej, to co mogą zaproponować najradykalniejsi posłowie z Galicyi pp. Breiter Daszyński, i inni. Przecież już dalej pójść niepodobna Zaś *Słowo Polskie* ma tylko jedno życzenie: Oby ci ziemianie konserwatywni wytrwali na tem stanowisku opozycyi najostrzejszej!

Czas podobnie jak my uważa, że cała ta rezolucya, uchwalona na sejmiku relacyjnym w Tarnopolu, napisana była pośpiesznie, bez rozwagi, bez wprawy i doświadczenia w rzeczach politycznych, po prostu na kolanie i mówi o niej takie zdanie:

Do tej wojowniczej rezolucyi tylko jedna uwaga: Jeżeli słusznie żalić się możemy na niewypełnienie naszych żądań, jeżeli słusznie skarżyć się możemy i powinniśmy na rozpanoszenie się w naszym kraju żywiołów radykalnych, to przecież sposób, w którym sejmik relacyjny w Tarnopolu pragnie się uporać z tymi wszystkimi niedostatkami, nie świadczy o tem, aby zebrani zdawali sobie sprawę z trudności każdej pracy politycznej i ze stosunków, wśród których przychodzi zdobywać każdy dorobek. — Nie mamy powodu kruszyć kopii o dzisiejszy system rządzenia w Austryi, lecz rezolucya już przez swą sumaryczność budzi wątpliwości, zwiększa zaś je dwuznaczność i brak określenia, co należy rozumieć przez „najostrzejszą“ opozycyę, co przedewszystkiem należy rozumieć przez opozycyę „o ile można“ legalną! Ta sumaryczność i dwuznaczność sprawiają, że z najlepszych z pewnością pobudek wypływająca i w najlepszym zamiarze przeprowadzona dyskusya tarnopolska nie przyczyni się, jak się obawiamy, do rozjaśnienia i ustalenia chwiejnej i łatwo ulegającej każdemu ostrzejszemu tonowi opinii publicznej w naszym kraju.

Katolicka szkoła niemiecka
we Lwowie.

Zrozumiałe są powody, dla których wielu rodziców uważa za konieczne kształcić swe dzieci w ten sposób, aby się dobrze nauczyły języka niemieckiego. To też sfery mieszczańskie i urzędnicze miasta Lwowa posyłają chętnie swoich synów do szkoły ewangelickiej, gdyż tam mogą się lepiej nauczyć niemieckiego języka, niż w innych szkołach ludowych. Rodzice ci nie wiele zważają na to, że pod względem religijnym może być dziecko katolickie na zawsze w tej szkole zwichnięte, a co najmniej nabiera pewnego pokostu bezwyznaniowości, lub lekceważenia religii katolickiej. Posyłają tam również swoje dzieci oficerowie załogi lwowskiej, utyskując słusznie na gminę lwowską, że nie postarała się dotąd ani o jedną szkołę katolicką dla niemieckich dzieci. Gmina też lwowska uznawała się cokolwiek winną w tej mierze, dlatego subwencyonowała dotąd tutejszą szkołę ewangelicką, która ją wyręczała w spełnieniu tego obowiązku.

Aby temu niedostatkowi zaradzić, żeby katolicy nie byli zmuszeni oddawać swoich synów do luterskiej szkoły podpisany sprowadza Zgromadzenie „Braci szkół chrześcijańskich“ do Lwowa i otwiera z końcem sierpnia szkołę niemiecko-polską, tak dla Niemców katolików, jak i dla tych Polaków, którzy chcą synów swoich wykształcić lepiej w języku niemieckim, niż to stać się może w innej szkole ludowej naszego miasta.

W szkole tej wykładać będą „Bracia zakonni“, synowie św. Jana Chrzciciela de la Salle — tak w języku polskim jak i w niemieckim, i dążyć do tego, aby niemieckie dzieci, jeżeli nie w pierwszym, to w dalszych latach nauczyć języka polskiego, a dzieci polskie nauczyć biegle po niemiecku. Szkoła ta więc, jak widzimy, nie będzie miała wcale zamiaru germanizowania Polaków, ale raczej ułatwi Niemcom naukę języka polskiego, a wszystkich razem zamierza wychowywać w duchu zasad katolickich na pożytecznych synów Ojczyzny.

Bracia szkolni przybędą do nas ze Strebersdorf pod Wiedniem, gdzie przed kilkunastu laty założyli swój dom macierzysty i nowicyat dla całej Austryi i dla Wschodu, ale ci, którzy do Lwowa przybędą, są rodowitymi Polakami ze Szląska pruskiego i władają całkiem dobrze polskim językiem.

Mamy też nadzieję, że gdy ci Bracia dadzą się poznać ze swej znakomitej działalności na polu szkolnictwa ludowego, znajdą się wkrótce i u nas powołania do tego Zakonu, i że wkrótce powstanie i na naszej ziemi polskiej nowicyat tych Braci, a z nim także Polska prowincya osobna od austryackiej, która będzie mogła rozciągnąć swoją działalność na całą Galicyę, a może kiedy na całą Polskę.

Szkoła nasza będzie otwartą w kamienicy na ten cel zakupionej pod l. 8 przy ulicy Mochnackiego od 1go września br. i będzie w tym roku otwartą klasa pierwsza i czwarta jako przygotowawcza do egzaminu wstępnego do szkół gimnazyalnych i realnych.

Spodziewamy się bowiem, że wielu rodziców, którzy zamierzają przygotowywać chłopców do egzaminu wstępnego, odda ich do Braci Szkolnych, aby tem pewniej zdali ten egzamin. Chociaż umieszczenie na tę szkoły ofiarowują bezpłatnie, jednak utrzymanie szkoły i Braci będzie tak kosztowne, że opłata miesięczna od każdego ucznia wynosić będzie 4 złr. Żywię nadzieję, że rodzice katoliccy, którzy dotychczas zmuszeni byli posyłać swoich synów do ewangelickiej szkoły dla języka niemieckiego, zgłoszą się z niemi dnia 28 sierpnia do Braci Szkolnych, gdzie nietylko pod względem dydaktycznym i pedagogicznym, ale i pod względem religijnym będą mogli być spokojni o postęp prawdziwy swoich synów.

X. Gorazdowski
proboszcz parafii św. Mikołaja.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 17 lipca.

Znaczna część wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej wypełniła obszerna dyskusya nad sprawą wykupna tramwaju konnego przez gminę. Wywołał ją wniosek nagły prof. Dzieślewskiego, który — imieniem dobrze już w mieście skutkiem zapamiętałego forsowania tej facyendy skompromitowanej komisyi elektrycznej — domagał się, ażeby dla ostatecznego załatwienia sprawy powyższej Rada miejska odbyła w przyszłym tygodniu osobne posiedzenie i oświadczyła się na niem definitywnie, jak ma zamiar sprawę tę do skutku doprowadzić. Na poparcie nagłości swojego wniosku przytoczył mówca tę okoliczność, że niebawem już gaśnie ustawa, którą przyznano kolejom lokalnym ulgi podatkowe na lat 15, że więc należy się śpieszyć z zakończeniem pertraktacyi o wykupno tramwaju konnego przed wygaśnięciem tej ustawy, a następnie drugą jeszcze okoliczność, że z powodu odwlekania załatwienia tej sprawy miasto nie może przystąpić do projektowanego rozszerzenia sieci tramwaju elektrycznego.

Wniosek prof. Dzieślewskiego spadł na Radę zupełnie niespodzianie, nikt bowiem — z wyjątkiem oczywiście gorących rzeczników projektu wykupna tramwaju konnego w Radzie miejskiej — nie przypuszczał, ażeby po tylokrotnych, a bardzo dotkliwych porażkach panowie ci mieli jeszcze dość cywilnej odwagi do dalszego jej forytowania. Stało się jednak inaczej, a to, co się stało, wykazuje dosadnie, że ci radni, którzy facyendę tę w Radzie z godną lepszej sprawy gorliwością forsują, nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, że uporem swoim w tej mierze coraz bardziej się kompromitują wobec ogółu mieszkańców Lwowa.

Pomimo jednak, iż wniosek prof. Dzieślewskiego pojawił się na Radzie w chwili, gdy nikt się go nie spodziewał, nie zastał on przeciwników facyendy tramwajowej nieprzygotowanych, którzy też nie omieszkali dać rzecznikom sprawy wykupna tramwaju konnego należytej odprawy. Pierwszym, który przeciw wnioskowi wystąpił, był p. Bardasz, który jednak ograniczył się tylko do wyrażenia swego zdziwienia z tego powodu, że sprawę tak ważną chcą niektórzy tak dorywczo traktować, po nim zaś przemawiał dr. Lilien, wykazując w sposób przekonywujący, że prof. Dzieślewski myli się, jeźli twierdzi, iż trzeba na gwałt sprawę wykupna tramwaju konnego do skutku doprowadzić, bo odwłoka w tej sprawie nietylko żadnej gminie szkody nie przyniesie, ale — co więcej — będzie dla gminy z prawdziwą korzyścią. Zresztą, jeżeli już kiedy, to chyba w czasie kanikularnym, gdy bardzo wielu radnych bawi na urlopie, spraw takich się nie załatwia.

Inny mówca, prof. Roszkowski, wykazywał, że Rada miejska musi wejść w komplikacye finansowe, jeżeli tak dorywczo traktować będzie sprawę zakupna tramwaju konnego. Nie świadczyłoby to w żaden sposób o zdrowej gospodarce m. Lwowa. Zresztą przy tak nielicznym komplecie o sprawie takiej decydować nie wolno. Czarnecki znowu przypomniał, że w marcu przedstawiła komisya elektryczna wartość tramwaju na 1,050.000 kor., później na 950.000 k., a teraz na 800.000 K. i radził poczekać jeszcze, gdyż z czasem komisya przyjdzie do przekonania, że wartość tramwaju konnego jest o wiele mniejszą. Dalszy mówca *contra*, dr. Wajgiel, zaznaczywszy, że przy zakupnie tramwaju konnego nie opłaciłaby się skórka za wyprawę, sprzeciwił się stanowczo lekkomyślnemu traktowaniu sprawy i podniósł zarzut, że sprawy ważne przyzwyczajono się już w Radzie załatwiać pod presyą. Przedstawia się zwykle, że rzecz nagli, a tymczasem nigdy tak nie jest. Pozatem i tak sprawa nie jest jeszcze przygotowaną. Byłoby więc zdrożną rzeczą, gdyby skorzystano z nieobecności większej części radnych, bawiących na urlopie.

Przemawiał następnie jeszcze raz dr. Lilien i oświadczył, iż sekcya finansowa sprzeciwiła się w swoim czasie nietylko temu, aby zakupić tramwaj za 800.000 kor., lecz że była także przeciwną kwocie 600.000 kor. Tu nie rozchodzi się o wyrzucenie 200.000 kor., lecz o to, że cała ta sprawa kosztowałaby gminę dwa miliony koron. Zaczekajmy, a z pewnością kupimy tramwaj konny nie drożej, ale taniej. Tryesteńczykom bowiem nie opłaca się robienie jakichkolwiek wkładów, a przecież potrzebne są olbrzymie wkłady, jeżeli tramwaj dalej prowadzić zechcą. Przyjdą więc sami do nas i prosić będą, abyśmy od nich te graty odkupili. Co się tyczy zwołania dla tej sprawy osobnego posiedzenia, to wygląda to tak, jakby chciano ubić ją przy najmniejszym komplecie, wtedy, gdy wielu radnych bawi na urlopach.

Pomimo jednak tych przemówień, wniosek prof. Dzieślewskiego uchwalono i postanowiono zwołać na poniedziałek osobne posiedzenie.

Przystąpiła potem Rada miejska do porządku dziennego. Załatwiono więc przedewszystkiem w formie drugich uchwał sprawę regulacyi ulicy Głowińskiego i drogi Sichowskiej, poczem przyszła na stół referowana przez prof. Pawlewskiego sprawa udziału gminy m. Lwowa w budowie kolei Zakopane-Świnnica. Budowę tej kolei projektuje inżynier Waleryan Dzieślewski. Ma ona wychodzić ze stacyi Zakopane, pójdzie następnie drogą krajową do Kuźnic, stamtąd wzdłuż Kasprowego i Jaworzynki przez stacye Rudy, Hale i Liliowe do przełęczy pod Świnnicą na wysokości 2.100 mtr. n. p. m. Z punktu końcowego kolei poprowadzona będzie wygodna ścieżka na szczyt Świnnicy. Cała długość kolei ma wynosić niespełna 12 kilometrów, czas jazdy 5 kwadransów, system budowy będzie mięszany adhezyi i zębnicy. Budowa ma kosztować 2 miliony koron i — jak autor projektu przypuszcza — $^2/_3$ potrzebnego kapitału dostarczy kraj, $^1/_6$ rząd, a w takim razie pozostanie do złożenia jeszcze $^1/_6$ kapitału przez strony interesowane. Do tych stron interesowanych zaliczone są miasta Lwów i Kraków, a to z tego tytułu, że Świnnica kryje w swem łonie niewyczerpane skarby granitu, który tym miastom może być bardzo pożyteczny jako materyał brukowy.

W tej też myśli, że Lwów zobowiąże się pobierać ów granit na bruki dla siebie, zwrócił się inżynier Dzieślewski do Rady z propozycyą przyczynienia się pewną kwotą do budowy kolei.

W rezultacie, w sprawie tej przyjęto wniosek, według którego gmina poprze przedsiębiorstwo budowy kolei powyższej przedewszystkiem moralnie przez wniesienie do Sejmu petycyi o uchwalenie budowy tej kolei, a następnie i materyalnie, mianowicie w ten sposób, że zobowiąże się do pobierania granitu tatrzańskiego na bruki, pod warunkiem jednak, że cena tego granitu nie będzie zbyt wygórowana. Ponadto, na wniosek dra Lisiewicza, uchwalono, ażeby gmina udzieliła przedsiębiorstwu pomocy finansowej jeszcze przez zagwarantowanie mu czteroprocentowych dochodów od kapitału 100.000 kor., a więc kwoty 4.000 kor. rocznie.

Z kolei załatwiła Rada sprawę budowy kanału i chodnika w ul. św. Jadwigi, poczem, po udzieleniu bursie im. Kościuszki subwencyi w kwocie 1000 kor., zarządził wiceprezydent posiedzenie tajne, na którem między innemi sprawami, „udzielono“ 6000 kor. pożyczki Towarzystwu wzajemnej pomocy urzędników i sług miejskich, oraz przyznano 1000 kor. do rozporządzenia prezydyum na ewentualne zapomogi dla funkcyonaryuszy miejskich.

KRONIKA.

Lwów 17 lipca.

Choroba Ojca świętego wywołała tysiące listów od osób życzliwych Papieżowi z rozmaitemi propozycyami, jak go leczyć należy, aby uleczyć. Niektórzy przesyłają Ojcu św. rozmaite maście, zioła i inne lekarstwa i proszą w listach, aby Papież zechciał spróbować tych leków. Między innemi zgłosił się także Mascagni, słynny kompozytor „Rycerskości wieśniaczej“ i oświadczył, że jeżeli Ojciec św. pozwoli, to on przyszle lekarstwo, którego tajemnicę powierzył mu jakiś derwisz na wschodzie, a które leczy od wszelkich chorób.

Odznaczenie. Cesarz nadał radzcy namiestnictwa, N. Ignacemu Dembowskiemu tytuł i charakter radzcy dworu.

Mianowanie. P. Zdzisław Gubrynowicz, komisarz budownictwa przy dyrekcyi budowy kolei państwowych w Wiedniu, mianowany został inżynierem przy ministerstwie kolei.

Z kolei. Ruch ogólny na kolei lokalnej Chabówka-Zakopane podjęto dnia 16 bm.

Z Krakowa donoszą nam: Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej wiceprez. Leo zdawał sprawę z posłuchania deputacyi miejskiej u namiestnika w sprawie klęski powodzi. P. namiestnik oświadczył mianowicie, że poczyni starania, aby wyjednać odpowiednią pomoc dla Krakowa. Co się tyczy zapomogi dla kraju, uda się do Wiednia, skoro tylko otrzyma odpowiednie sprawozdania i zestawienia szkód od wydziałów powiatowych. Uznaje on przytem, że dla ochrony Krakowa wskazane jest przełożenie koryta Rudawy, odpowiednia regulacya Wisły, oraz stosowna budowa projektowanego portu. — Następnie uchwalono na wystawę urządzeń miejskich 130 miast w Dreźnie wysłać celem poczynienia studyów dwóch radnych i dwóch urzędników magistratu, poczem odczytano pismo wydziału koła art.-lit. w Krakowie w sprawie napadu na Kazimierzu na artystów Trojanowskiego i Krzyżanowskiego. Wiceprezydent oświadczył przy tej sposobności, że na audyencyi u p. namiestnika poruszył także sprawę bezpieczeństwa w Krakowie, na co p. namiestnik oświadczył, że uznaje sam potrzebę zmiany stosunków w tej mierze i będzie sprawę tę popierał. W końcu uchwalono rozpisać konkurs na budowę nowego ratusza przy pl. św. Ducha. Konkurs będzie ograniczony do architektów polskich.

Wydział Towarzystwa „Bursy“ im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie rozpisuje na rok szkolny 1903/4 konkurs na obsadzenie 20 miejsc w bursie złoczowskiej, przeznaczonych dla uczniów złoczowskiego gimnazyum religii katolickiej bez różnicy obrządku i narodowości którzy odznaczają się nauką i dobrymi obyczajami. Uczniowie zostaną przyjęci częściowo za opłatą 24 koron miesięcznie i częściowo za opłatą zniżoną.

Odnośne podania należy wnieść do 15 sierpnia 1903 na ręce Dyrektora c. k. gimnazyum w Złoczowie i dołączyć do podań oprócz świadectwa szkolnego z ostatniego półrocza także świadectwo ubóstwa.

Morderstwo. Z Zakopanego nam telegrafują: Wczoraj wieczorem zamordowano górala Czerniaka, morderca Sobczak uciekł, żonę zamordowanego podejrzaną o współudział uwięziono.

Teatr ludowy donosi o zmianie repertuaru. W sobotę 18 lipca po raz pierwszy „Nad przepaścią“, doskonały wodewil z panią Zimajer w roli Olimpii. Pani Zimajer rolę tę zalicza do najlepszych w swoim repertuarze.

W niedzielę wieczór po raz drugi, „Żołnierz królowej Madagaskaru“. Występ Adolfiny Zimajer.

Wychowawczy Zakład dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie ul. Janowska l. 42 pod kierunkiem Siostr Felicyanek zostający, przyjmuje panienki na wychowanie od lat 6-ciu i wyżej, przeprowadza przez 4 klasy, które ma na miejscu, równocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót. Po ukończeniu nauki 4-ro klasowej stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci, zakład kształci je w kierunku praktycznym, krawieczyźnie i prasowaniu, tudzież w gospodarstwie domowem. Obok zakładu znajduje się w drugiej kamienicy internat dla panienek wyżej kształcących się, również pod kierunkiem Siostr Felicyanek zostający. Wychowanki uczęszczają do szkoły 8-mio klasowej wydziałowej pod opieką jednej z Siostr, która je odprowadza do szkoły i do internatu. Lekcye muzyki i języka francuskiego panienki umieszczone w internacie mogą także pobierać.

Co do względów sanitarnych obok wszelkich ostrożności, wychowanki tak zakładu św. Heleny jak również internatu, używają w obszernych ogrodach kilka razy dziennie przechadzki.

Bliższych szczegółów można zasięgnąć u przełożonej zakładu lub internatu.

Ruchliwość u dzieci. Departament wychowania publicznego Stanów Zjednoczonych ogłosił w broszurze p. t. „*Inhibition*" („Zabronienie"), wydanej w języku angielskim, wynik bardzo zajmujących prób wychowywania dzieci na podstawie ścisłej obserwacyi psychologicznej.

Praca ta zajmuje się przeważnie warunkami, które rozwój dzieci w wieku szkolnym powściągają lub opóźniają. Jeżeli dziecko rośnie zbyt szybko, to przyczynę tego zjawiska stanowi zwykle niechęć do ruchów ciała. Naodwrót silne ruchy ciała hamują wzrost. Najgorzej atoli wpływa ruch nadmierny na pracę mózgową.

Ruchliwość dzieci jest cechą, właściwą wogóle wszystkim młodym istotom. Stąd pochodzi impuls do zabaw, nadmiar siły, który do działania zmusza. Próby, dokonywane z przyrządem do mierzenia kroków przebytych, wykazują, że dzieci są najruchliwsze przed dojściem do lat szkolnych, oraz że dzieci wiejskie ruchliwsze są od miejskich. U obojej płci ruchliwość jest niemal jednaka.

Dla przekonania się, czy ruchliwość u dzieci jest potrzebą fizyologiczną, zniewalano je, aby siedziały jak najdłużej bez ruchu. Doświadczenia te wykazały, że wogóle dzieci, liczące mniej niż lat 10, nie mogły wytrzymać bez ruchu dłużej niż 1½ minuty. Wyniki co do stanu zdrowia 152 dzieci bardzo niespokojnych, poddanych obserwacyi, wykazały, że 93 dzieci cieszyło się zdrowiem zupełnem, 34 względnem, a tylko 25 było słabowitych. Pod względem umysłowym zdolnych było 123 dzieci (w tej liczbie 71 bardzo zdolnych), a tylko 10 dzieci miało władze umysłowe słabo rozwinięte, za to z liczby 108 dzieci bardzo spokojnych tylko 44 dzieci odznaczało się zdrowiem zupełnem, a 57 zdolnościami umysłowemi.

Najniespokojniej zachowują się dzieci na wiosnę. Niespokojne są również podczas słoty. Ruchliwość ich wzrasta przed burzą. Jeżeli nauczyciel zauważy niepokój śród dzieci w klasie, to powinien zmienić rodzaj zajęcia.

Komisarz rządowy, któremu powierzono zbadanie tej sprawy, oświadcza, że dziecko posiada nieprzezwyciężony popęd do ruchu, że ruch jest dla niego koniecznością. Niemal wszystkie z obserwowanych dzieci oświadczały, że nie uczęszczają chętnie do szkoły jedynie dlatego, ponieważ muszą tam siedzieć bez ruchu. Nadmierna praca umysłowa może zatamować wzrost i wogóle rozwój ciała.

Wychodząc z tej zasady, uznaje obecny sposób nauczania za fałszywy najzupełniej, odrzuca „naukę z drugiej ręki", t. j. z książek.

„Żyjemy w czasach nauki — powiada. — Obserwacya i doświadczenie są jej metodami podstawowemi. Lepiej niż z książek, możemy uczyć się z obserwacyi otoczenia. Miasto ze swymi parkami muzeami, bibliotekami, teatrami, kościołami, sklepami i t. d. użycza każdemu, czyj umysł jest otwarty, bogatych środków wychowawczych".

Zapatrywania te tak nowe dla nas i krańcowe, zastosowano już ze zwykłą u Amerykanów szybkością i przedsiębiorczością w szkołach waszyngtońskich. Nerwy i mózg dzieci nie są przeciążane. Klasami prowadzi się dzieci do muzeów, ogrodów zoologicznych i botanicznych. Uczą się tam obserwować z natury, a jednocześnie nauk przyrodniczych i innych.

Departament wychowania publicznego w Waszyngtonie zbiera również gorliwie dane statystyczne o budowie ciała i wrażliwości nerwowej dzieci. W tym celu dr. Artur Mac Donald, członek departamentu, zbudował cały szereg przyrządów bardzo pomysłowych.

Jeden z przyrządów takich, algometr, służący do mierzenia wrażliwości dzieci na ból, składa się z cylindra mosiężnego, zaopatrzonego w sztabkę stalową. U jednego końca sztabki znajduje się krążek, u drugiego wskazówka, posuwająca się po skali, umieszczonej na ścianie cylindra, a podzielonej na 4.000 przedziałek. Algometr przykłada się do skroni dziecka i naciska krążek, dopóki dziecko nie uczuje bólu. W tej chwili puszcza się krążek i odczytuje stopień, na którym stanęła wskazówka. Doświadczenia z algometrem dały wyniki ciekawe. Okazały między innemi, że dzieci rodziców zamożnych są trzy razy wrażliwsze na ból, niż dzieci ludzi ubogich, a więc bardziej zahartowanych.

Już ten jeden wynik stanowi ważną i cenną wskazówkę dla wychowawców.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 17 w poł. + 22. Bar. 766. Spada. Pogodnie.

Flirt w restauracyi.

— A więc dla mnie gotów jesteś na wszystko?

— O tak, najdroższa, żądaj, czego chcesz, ale pamiętaj, że mam tylko trzy ruble przy duszy.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. W sobotę „Wesoły inwalida" W niedzielę „Trójka hultajska".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W sobotę po raz pierwszy „Nad przepaścią," wodewil w 4 a. ze śpiewami, występ p. Zimajer. — W niedzielę popołudniu „Rinaldo Rinaldini," sztuka w 8 obrazach z włoskiego; wieczorem po raz 2gi „Żołnierz królowej Madagaskaru," kom. w 3 aktach St. Dobrzańskiego, występ p. Zimajer w roli Kamilli.

Cyrk. Dziś w piątek Wielkie High-life przedstawienie. We Lwowie po raz pierwszy: Uroczystość w Madrycie, czyli walka byków w Hiszpanii z żywym hiszpańskim bykiem. Pantomina ta, wykonana przez 150 osób i 40 koni, cieszyła się wielkiem powodzeniem we wszystkich głównych miastach stołecznych.

W niedzielę dwa wielkie przedstawienia: o godz. 4 i o 8. Na żądanie publiczności w niedzielę o 4-ej wystawna pantomina „Napoleon I w Egipcie".

Colosseum w ogrodzie pasażu Hermanów przy ul. Słonecznej. Dziś i codziennie zapasy damskie; 10 najsilniejszych kobiet świata walczy o nagrodę 2000 K. Olbzymi i wspaniały program. Początek o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Or-Ot.** *Poezye.* Biblioteka dzieł wyborowych nr. 267. Adres wydawnictwa we Lwowie: pl. Maryacki l. 7.

Or-Ota (Artur Oppmann) w literaturach, traktujących o poezyi ostatniej doby, nazywają epigonem romantyzmu. Czy słuszna jest ta nazwa, tego nie rozstrzygamy, ale rzeczywiście ma Or-Ot wiele wspólności z poetami minionej epoki, zwłaszcza w formie. Wiersz jego zawsze jest gładki i melodyjny ale nigdy wyrafinowany, rytm prosty, a rym czasem niedbały tak jak to miewamy nawet u Mickiewicza. Gdy się czyta taką balladę Or-Ota jak „Imć pan Duda w amorach", to widzi się taki sam zamaszysty humor i werwę w opowiadaniu jak np. w „Pani Twardowskiej" Mickiewicza. Uczucia i myśli, które opiewa, są proste i niezłożone, ale mają w sobie wiele czerstwości i tężyzny. Niekiedy uderza Or-Ot w piosnkę żołnierską tak jak Wincenty Pol, niekiedy zanuci na melodyę tańców ludowych, ale uczyni to o wiele lepiej niż Laskowski, lubi też bujać w słońcu nad łanami zboża, upajać się wonią kwiatów, dzierzgać nici babiego lata, jeździć szlichtadą wiejską, a i hymnem religijnym i pieśnią trubadura lutnia jego też zabrzmieć potrafi. Jak melodyjnym bywa jego wiersz, na dowód tego przytoczymy np. to co w poemacie „Sen nocy wiosennej", wiosna śpiewa do poety:

> Pójdź! zakwitły wonne róże,
> Szał i rozkosz idą światem,
> Płomieniste oczy duże
> Dyszą czaru poematem.
>
> Płomieniste oczy duże
> Mówią: „Kocham, pragnę ciebie!
> Dam perliste uciech kruże,
> Dam ci serce! dam ci siebie!
>
> Dam perliste uciech kruże,
> I zapomnieć troski zmuszę,
> Przy słowiczych piosnek wtórze
> Oszołomisz tęskną duszę!
>
> Przy słowiczych piosnek wtórze
> Krew płomieniem w żyłach spłonie,
> Gwiazd nie szukaj na lazurze:
> Pójdź — i szalej na mem łonie!
>
> Gwiazd nie szukaj na lazurze:
> Raz się tylko, raz się żyje!
> Na rozkwitłych róż purpurze
> Pierś przy piersi niechaj bije!
>
> Na rozkwitłych róż purpurze
> Od ust do ust biegnij dalej!
> Precz tęsknoty — smutki — burze,
> Ze mną, z wiosną, pieść i szalej!

Jednym z najładniejszych poematów w powyższym zbiorku jest „Rok w jesieni", zawierający na każdy miesiąc odpowiedni poemat. Odrębną właściwością Or-Ota jednak jest zamiłowanie jego do opiewania życia mieszczan warszawskich, których zna doskonale: ich zwyczaje, przeszłość, kłopoty i radości zamknął w cyklu poezyi „Ze Starego miasta". W powyższym zbiorku mamy w tym rodzaju także kilka poemacików. Oto jeden z nich p. t. „Balik mieszczański":

> Ach, u pani Maciejowej
> Były tańce i rozmowy,
> Były figle i zabawy,
> Niegasnącej do dziś sławy!
> Jakie oczy, jakie buzie,
> Jakie Manie, jakie Rózie,
> Skromne, śliczne, posuwiste...
> A chłopaki! — iskry czyste!
> Zacna pani Maciejowa,
> Żywy humor, chociaż wdowa,
> Choć z pięćdziesiąt lat już hasa,
> Jeszcze lubi obertasa.
> Toż to widok niesłychany,
> Kiedy sama pójdzie w tany:
> Suknia furczy, oczy świecą,
> A z podłogi drzazgi lecą!
> Ot nadeszły jaż zapusty,
> Dzisiaj właśnie Czwartek tłusty,
> Toż się krząta godna wdowa,
> Godna wdowa Maciejowa.
> Kopę pączków nasmażyła,
> Pół domostwa zaprosiła:
> Dół dwie pary i dwie góra —
> Cztery pary do mazura!
> Pan Kajetan rznie na flecie,
> A pan Jakób na klarnecie,
> Młody Wicek ślicznie dzwoni
> Krakowiaka na harmonii.
> Towarzystwo, Bogu dzięki
> Jak to mówią z pierwszej ręki:
> Panny gładkie, chłopcy grzeczni,
> I fachowi i stateczni.
> Nim się zacznie tańców zamęt,
> Wdowa prosi na traktament:
> Jest miętowa, piołunowa,
> Co się sama w gardło chowa,
> Są parówki z mocnym chrzanem,
> Z piwem zwykłem i owsianem,
> A na końcu pączki owe,
> Smakołyki wyborowe!
> Po kolacyi nuże w parki
> I kwiaciarki i modniarki,
> Szewcy, krawcy i ślusarze:
> Co kto umie, wnet pokaże!
> Maciejowa tańce wodzi,
> To poskacze, to podchodzi,
> Z okna płynie dźwięk muzyki...
> To mi balik nad baliki!

Wobec tego humoru niewybrednego wprawdzie ale zdrowego, bledną znajdujące się tuż obok wiersze „Głos" i „Tłum" o konwencyonalnej treści filozoficznej.

Głosy publiczności.

Podziękowanie! Dziatwa szkoły tutejszej obchodziła d. 14 b. m. piękną uroczystość.

Dnia tego przed południem odbył się doroczny popis w szkole, pod przewodnictwem J. W. Ludwika hr. Koziebrodzkiego, a popołudniu majówka w lesie, którą zainaugurowała J. E. Olga hr. Koziebrodzka jako nagrodę za całoroczne trudy i pracę. Urządzeniem majówki zajęli się JW. Tadeusz, Jan i Ludwik hrabiowie Koziebrodzcy, a serdeczność i zabiegi Ich sprawiły, że zabawa nadspodziewanie dobrze wypadła. Jakkolwiek gromadka dzieci szkoły Chlebowa i Poznanki przedstawiała pokaźną cyfrę 350, — żadne nie powróciło nie obdarzone, lub głodne. Dzieci zostały formalnie zarzucone podarunkami; całe stosy chustek, wstążek, fartuszków, scyzoryków, harmonijek, różnorodnych łakoci i t. d. zostały rozdane. Nie to jednak najbardziej wzruszało i uderzało. J. W. hrabiowie nietylko obdarowywali, lecz sami brali udział w zabawie dziatwy. Gdzie zabawa była najbardziej ożywioną, można było być pewnym, że któryś z JW. hrabiów jej przewodniczy. Nic też dziwnego, że rozentuzjazmowana dziatwa z żalem wracała do domu.

Otóż w imieniu tej uszczęśliwionej dziatwy, poczuwam się do miłego obowiązku złożenia na tej drodze serdecznego podziękowania J. E. hrabinie Koziebrodzkiej i J. W. Tadeuszowi, Janowi i Ludwikowi hr. Koziebrodzkim, staropolskiem „Bóg zapłać".

Zarząd szkoły w Chlebowie
P. Chuderski, kierownik szkoły.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lipca.

(Z) Wznowienie obstrukcyi w sejmie węgierskim wywarło przygnębiające wrażenie na giełdzie i sparaliżowało zupełnie dodatni wpływ oficyalnego sprawozdania o postępie robót żniwiarskich na Węgrzech.

Z targów zagranicznych nadchodziły dziś również niepokojące doniesienia, a zwłaszcza z Ameryki. Walory przemysłowe, jak akcye rozmaitych trustów, stały się tam dziś towarem, którego wogóle sprzedać niepodobna; od kilku dni zaś spadają tam już także stale oprocentowane walory lokacyjne, gdyż niebywałe masy ich pojawiają się na targu. Niektóre z tych papierów mają dziś kurs o 30, a nawet o 40% niższy, niż miały przed rokiem. I tak np. obligi komunalne Atchison mają dziś kurs 62, a przed rokiem miały kurs 98, obligi baltimorskie spadły ze 121 na 82. Echa tych wstrząśnień odzywają się także na targach europejskich, zwłaszcza w Londynie i Berlinie.

Od wczoraj bawią tu delegaci francuskiego syndykatu wierzycieli Turcyi pp. Auboyneau i Pallin i naradzają się z reprezentantami austryackich wierzycieli pp.: Blumem, Taussigiem i Morawitzem nad sprawą unifikacyi długów tureckich. Idzie o pozyskanie syndykatu austryackich wierzycieli dla francuskiego planu unifikacyjnego, któremu, jak wiadomo, sprzeciwiają się angielscy wierzyciele, a który zapewnia znaczne korzyści posiadaczom losów tureckich.

Z Berlina donoszą, że tamtejsze towarzystwo dyskontowe nabyło za 80.000 funtów szterlingów akcyi angielskiego Towarzystwa „Telega Oil Company" eksploatującego tereny naftowe w Rumunii i stojącego w związku z galicyjskiem Towarzystwem karpackiem.

Nowy gabinet grecki — jak donoszą z Aten — zamierza zwrócić się do mocarstw, a przedewszystkiem do Niemiec z prośbą, ażeby nie robiły trudności wprowadzeniu monopolu rodzynkowego w Grecyi, gdyż ludność tamtejsza, zwłaszcza na Peloponezie, uważa wprowadzenie tego monopolu za jedyny ratunek z przykrego położenia materyalnego. Zarazem roześle rząd grecki memoryał, w którym usiłuje dowieść, że wprowadzenie monopolu rodzynkowego nie sprzeciwia się traktatom handlowym.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 663·00, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 274·50, Unionbanku 525·00, Länderbanku 411·00, Bankvereinu 482·50, Bodencredit 923·00, Gal. Banku hip. 536·00, Statsbahny 669·75, Lombardy 82·50, Kol. Elbethal 419·50, Północnej 5400, Czerniowieckiej 575·00, Alpiny 371·00, Rima Muranyi 465·00, Praskiego Tow. żel. 1630, Fabryki broni 349·00, Tureckie tytoniowe 356·50, Oblig. węg. indemniz. 98·70, Renta majowa 100·45, Austr. renta koronowa 100·40, Węgier. renta koronowa 99·35, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·65, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajow. 102·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·25, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·15, 4% Poż. m. Lwowa 96·35, Losy turec. 121·75, Marki 117·32, Ruble 253·00.

§ **Statystyka tramwajów i kolei zębatych w Austryi za r. 1901.**

Długość *kolei elektrycznych* powiększyła się w ciągu r. 1901 o 109.76 km. i wynosiła 364.54 km.; mianowicie zbudowano nowych 50.57 km., a 59.19 km., które przedtem należały do linii tramwajów konnych, zamieniono na linie elektryczne. Z tych 365 km. przypadało na Austryę Dolną 122, Górną 9, Styryę 36, Krainę 5; Pobrzeże 16, Czechy 118, Morawię 34, Szląsk 5; Bukowinę 7, a na Galicyę 13 km. Wśród 26 przedsiębiorstw kolei elektrycznych w Austryi jest sześć gmin, mianowicie: Wiedeń, Ołomuniec, Osiek, Brüx, Pilzno, Praga i Lwów, z których trzy ostatnie prowadzą je we własnym zarządzie.

Ogólna liczba przewiezionych w r. 1901 na kolejach elektrycznych osób wynosiła 131·5 mil., tj. 447.436 na km., a 15.035 na dzień. Dochody tych kolei elektrycznych wynosiły 17·23 mil. koron, tj. 58.617 kor. na km., zaś wydatki 10·85 mil. kor., czyli 36.902 kor. na km.

Kolei zębatych było w r. 1901 tak, jak w poprzednim 4 o długości 0·917 km. Przewieziono na nich ogółem 619.412 osób, dochody wynosiły 91.311 kor., wydatki 86.481 kor.

Długość *kolei konnych* zmniejszyła się w r. 1901 z 117.06 km. na 57·87 skutkiem zaprowadzenia ruchu elektrycznego. Nowych linii kolei konnych w roku tym nie otworzono. Przewieziono na kolejach konnych w r. 1901 ogółem 62·02 mil. osób, tj. 724.711 na km., a 26.280 na dzień. Dochody wynosiły 8·34 mil. kor., czyli 97·432 na km., a wydatki 7·76 mil. kor., tj. 90·651 na km.

§ **Z kolei.** Z dniem 5 lipca b. r. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Pilznie na szlaku kolejowym Pilzno-Duchcov przy km. 152·4 pomiędzy stacyami Zihle i Blatno przystanek osobowy Velecin-Pastuchowice dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy wydaje się na przystanku w strażnicy l. 41. Ekspedycya pakunków odbywa się za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

§ **Północno-niemiecki ruch towarowy** z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 lipca 1903 wchodzi w życie dodatek IX do taryfy część II. zeszyt 2.

Choroba Papieża.

Wczoraj lekarze rozważali potrzebę trzeciej operacyi nakłucia klatki piersiowej, celem wypuszczenia gromadzącego się ciągle w opłucnej płynu. Mazzoni był za dokonaniem operacyi, Lapponi zaś był przeciwny, gdyż obawiał się paraliżu serca. Wezwano do konsylium prof. Rossoniego i ostatecznie postanowiono wstrzymać się na razie z operacyą. Biuletyn wydany wieczorem o godz. 7 donosi, że Ojciec św. spał w ciągu dnia kilka godzin; puls 88, oddech 30, temperatura 36·6. Stan niezmieniony. Wieczorem Papież był zdenerwowany i kazał się przenieść z łóżka na fotel. O godz. 8 wieczorem kazał Papież przywołać do siebie sekretarza stanu kardynała Rampollę i dał mu kilka zleceń.

Do Watykanu doniesiono, że w licznych świątyniach rozmaitych sekt protestanckich w Ameryce odbywają się nabożeństwa na intencyę wyzdrowienia Ojca św. Powodem sympatyi, jaką się tam Papież cieszy, jest akcya jego w sprawie zjednoczenia Kościołów.

Opowiadają sobie w Rzymie, że przyszłym sekretarzem stanu w Watykanie będzie prawdopodobnie X. kardynał Ferrata.

W Wiedniu wszystkie koła ludności okazują z powodu choroby Papieża nader żywe współczucie. W nuncyaturze liczne osoby dowiadują się o stan zdrowia Ojca św. Wczoraj dowiadywali się arcyks. Franciszek Ferdynand z żoną, arcyks. Rainer i Fryderyk, prezydent gabinetu dr. Koerber i wiele innych wybitnych osób.

* * *

Dziś po południu otrzymaliśmy następujące telegramy:

Rzym 17 lipca. Biuletyn wydany dziś o godz. 9 rano opiewa: „Ojciec św. spał w nocy tylko kilka godzin. Następnie popadł w stan rozdrażnienia. Płyn w jamie opłucnej trzyma się normalnych granic i nie wywołuje poważnych dolegliwości. Ogólny stan niezmieniony. Puls 88. Odech 30. Ciepłota 36·50, *Mazzoni, Lapponi.*

Rzym 17 lipca. *Voce della Verità* donosi, że lekarze postanowili dziś wykonać torakocentezę, t. j. przebicie klatki piersiowej w celu wypuszczenia płynu, jeśli okoliczności zezwolą na to.

Messagero donosi, że Papież cierpiał w nocy z powodu trudności oddychania. Przyjął trochę bulionu i często miał napady senności.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym 17 lipca. *Tribuna* donosi, że w myśl umowy między rządem włoskim i francuskim, król uda się do Paryża z początkiem października, a więc nie bezpośrednio przed projektowaną wizytą w Londynie.

Turyn 17 lipca. W poniedziałek wydarzył się włoskiej parze królewskiej wypadek w parku Racconigi przy próbnej jeździe nowym automobilem z akumulatorami. Automobil najechał na drzewo. Król wyszedł bez szwanku, królowa jest ranna w nogę i będzie musiała przez miesiąc się leczyć. Król wczoraj znowu odbył jazdę automobilem.

Waszyngton 17 lipca. Biuro Reutera donosi: Kwestya mandżurska została załatwiona w sposób zadowalający. Rząd chiński zapewnił, że niebawem w Mandżuryi kilka portów będzie otwartych dla handlu światowego. Rząd rosyjski oświadczył oficyalnie w obec Stanów Zjednoczonych, że nie ma nic przeciw temu.

Sofia 17 lipca. Agencya bułgarska donosi: Porta notyfikowała rządowi bułgarskiemu, że celem polepszenia stosunków między Turcyą a Bułgaryą, postanowiła zmienić kilka zarządzeń, wydanych przeciw bandom bułgarskim, uwolnić aresztowanych podejrzanych Bułgarów, cofnąć z granicy bułgarskiej część swoich wojsk i przystać na otwarcie zamkniętych cerkwi i szkół. W zamian za to domaga się Porta od rządu bułgarskiego zapewnień co do pokojowych intencyj i dowodów na to, że intencye te są w istocie szczere.

Nota ta znalazła w Sofii bardzo przychylne przyjęcie. Rząd bułgarski złożył kategoryczne oświadczenie, że zawsze było jego życzeniem utrzymać przyjazne stosunki z rządem tureckim. Zarządzenia wojenne rządu bułgarskiego będą cofnięte.

Berlin 17 lipca. *National Ztg.* zaprzecza doniesieniom dzienników o kandydatach na naczelnego prezesa Śląska górnego, a czczą kombinacyą nazywa doniesienie o kandydaturze ks. Lichnowsky'ego.

(Depesze popołudniowe).

Waszyngton 17 lipca. Półurzędowo donoszą, że konferencye rosyjskich urzędników w Port-Arturze są ważnym krokiem ku urzeczywistnieniu wypracowanych w Petersburgu planów zaprowadzenia własnej administracyi w Mandżuryi w ten sposób, że Rosya ma się zgodzić na otwarcie portów w Mandżuryi dla światowego handlu, czego żądają Stany Zjednoczone i Japonia. Obecny stan tej sprawy odpowiada zapewnieniom, złożonym przez rosyjskiego ambasadora Cassiniego na ostatniej konferencyi z sekretarzem stanu Hayem z końcem czerwca b. r.

Ateny 17 lipca. Ślub ks. Andrzeja greckiego z księżniczką Alicyą battemberską odbędzie się z końcem sierpnia w Darmstadzie, w obecności rodziny królewskiej, cesarza Wilhelma, cara Mikołaja, króla Chrystyana duńskiego.

Kraków 17 lipca. Dziś w południe w sali rady miejskiej rozpoczęło się pod przewodnictwem p. Michała Bobrzyńskiego posiedzenie obywatelskiego komitetu ratunkowego. Składki na ofiary powodzi wynoszą dotąd okrągło 20.000 koron. Namiestnik dał na rzecz ofiar powodzi 2000 koron.

Kardynał Puzyna odjechał na letni pobyt do Bielan.

Paryż 17 lipca. Wielką sensacyę wywołało tu zaaresztowanie dwóch bogatych Amerykanów, świadków w procesie toczącym się między spadkobiercami pani Vanderbildowej z domu Fair, która razem ze swym mężem zabiła się podczas jazdy automobilem. (Pp. Vanderbildowie zginęli przed paru laty, jadąc automobilem. Idzie więc o skonstatowanie, które z małżonków umarło pierwej w owej katastrofie. Jeżeli bowiem pierwszy umarł p. Vanderbild, to cały po nim olbrzymi majątek, wynoszący 25 milionów dolarów, dziedziczyła jego żona, a po niej jej rodzina. Jeżeli zaś pierwej umarła pani Vanderbildowa, a on po niej, to cały ten kolosalny majątek wraca do rodziny Vanderbildów. Owóż rodzina Fair wytoczyła rodzinie Vanderbildów proces, utrzymując, że pierwej umarł mąż, a potem żona. Z dzisiejszej depeszy wypływa, że świadkowie katastrofy muszą być przekupieni przez jedną czy przez drugą stronę i że na rekwizycyę sądów amerykańskich zaaresztowano ich w Paryżu. — *Przyp. Red.*)

Wiedeń 17 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890 3%	279.—
" " " "	z r. 1889 3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k. 4%	270.00
Uregulow. Dunaju	z r. 1880 100 zł. 5%	277.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł. 4%	258.—
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank. 2%	86.75
Tureckie obl. prem. kolej.	po 400 frank.	121.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.85. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 166.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.50, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 160.00, Palffy 40 zł. m. k. 166.50. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40 zł. m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 450.—.

Wiedeń 17 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 20·60 (skokojnie). Spirytus 42·40 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 17 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 17 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·87. Mąka („Fleur de Paris") 33·10.

Frankfurt 17 lipca. (Giełdą zagraniczna). Kredyty austryackie 208·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·75. Laura 000·00.

Budapeszt 17 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·26—7·27; żyto na październik 6·24—6·25, owies na październik 5·31—5·32; kukurudza na lipiec 6·32—6·3g, na sierpień 6·27—6·28, na wrzesień 6·31—6·32, na maj 1904 5·06—5·07. Rzepak na sierpień 11·40—11·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: rezerwowana. Usposobienie: spokojne. silne. Pogoda: upał.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 lipca.

Marki 117.38, renta majowa 100.45, węgierska renta koronowa 99.35, akcye: austr. zakł. kredyt. 663.25, węg. zakł. kred. 731.00, anglobanku 275.00, unionbanku 526.00, bankvereinu 483.00, länderbanku 411·00, kolei państw. 670.—, lombardy 83.00, akcye kolei Elbethal 420·00, fabryki broni —.—, tytoniowe 357.—, alpiny 371.50, Rima Muranyi 464.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 122·00, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 17 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 100 kor. 535·00 do 545 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000 — do 260 —.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip t. galic, 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 111·25 do 000.00 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00 00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.60 do 102·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45· Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98 50 do 00·00. 4 proc los w 41 i pół latach 98 50 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 98 40 do 99 10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.80—100 50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99 50 Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —. - do — —. 4 proc. z 1898 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 30 do 97.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 117.10 do 117 80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10 02*.
Z Tarnopola: 3.80* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.85 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.85 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 8 25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.49, 9.30*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

SUMIENIE.

(Z baśni chińskich.)

Było to bardzo dawno, tak dawno, jak istnieje człowiek i grzech. Wtedy to urodziło się także i Sumienie.

Urodziło się ono w noc cichą, kiedy wszystko rozmyśla: rozmyśla rzeczka, w srebrnem świetle miesiąca, rozmyśla trzcina, ledwie dysząc, rozmyśla trawa senna i niebo niezgłębione. Dlatego właśnie noc jest taka cicha.

W dzień wszystko wre i kipi, a w nocy milczy i duma. Rośliny w nocy obmyślają kwiaty, słowik pieśni, a gwiazdy — przyszłość.

W taką noc urodziło się Sumienie. Miało ono wielkie oczy, jak u ptaków nocnych, twarz o blaskach miesiąca, a w źrenicach iskrzące gwiazdy.

I poszło sobie Sumienie po ziemi, ale działo mu się nieszczególnie. Musiało żyć, jak sowa — nocą. Za dnia nikt z niem rozmawiać nie chciał. Tu budują dom, tam orzą, wszędzie kipi i wre praca. Zbliży się Sumienie do człowieka, a ten odpędza je i nogami i rękami:

— Nie widzisz, ile tu pracy? Akurat mam czas z tobą rozmawiać!

Za to w nocy nikt się nie mógł bronić. Sumienie lekko poruszało śpiącego za ramię, a ten budził się i widział przed sobą gwiazdami błyszczące oczy.

— Czego chcesz? — pytał niechętnie.

— A coś dzisiaj robił?

— Ja?... A no, robiłem to i owo!

— A jak to tam było? Tylko pomyśl dobrze!

— A no...

I człowiek zaczął rozmyślać, a potem już nie mógł zasnąć do samego rana.

Koniec końców niewielu ludzi mogło spać, skoro ich raz rozbudziło Sumienie. Nawet bogaci i uczeni nie mogli przemódz bezsenności. Ani opium, ani brom w dużych dawkach nie pomagały.

Sam mądry Li-Chau-Fu nie umiał sobie poradzić, a miał on przecież mnóstwo pieniędzy, wiele ziemi i domów. Dlatego też i ludzie słusznie myśleli:

— Skoro ma więcej od innych majątku, musi mieć również i więcej od innych rozumu.

Zapewne nie mylili się. Ale Li-Chau-Fu więcej także od innych cierpiał na bezsenność. Naokoło wszyscy byli mu dłużni i przez całe życie długi te odrabiali. Tak mądrze urządził Li-Chau-Fu! Jako człowiek mądry wiedział on dobrze, co robić w takich razach powinien. Jeżeli który dłużnik chciał się wyłamać od obowiązku, Li-Chau-Fu umiał go zmusić kijem albo głodem, a zawsze robił to mądrze, aby innym ochota nie przyszła do czegoś podobnego.

Za dnia było to wszystko mądrze, ale w nocy Sumienie dziwne rzeczy szeptało mu w uszu:

— Biłeś kijem, a może ten biedak nie miał co jeść? A nie miał co jeść, bo musi ci przez całe życie dług odrabiać!

Aż się mądry Li-Chau-Fu uśmiechał:

— Wybornie! Jest mi dłużny, a ja mam się troszczyć, żeby miał co jeść? Paradne!

Śmiał się, ale zasnąć nie mógł. Do tego nareszcie doszło, że oświadczył — pomimo całej mądrości — publicznie:

— Niech ich dyabli wezmą! Zwrócę im, tej hołocie, wszystkie domy i pieniądze!

Teraz jednak zaczęli wyrzekać jego krewni:

— To wszystko z tej przeklętej bezsenności! Taki rozumny człowiek, a rozum mu się pomięszał.

Zaczęto się powszechnie skarżyć, a głosy szły zarówno od biednych i bogatych:

— Sumienie nas dręczy!

— Sumienie zabija nas bezsennością!

— I mnie!

— I mnie!

Biedni przerazili się:

— Co to będzie z nami, kiedy bogaci nie mogą dać sobie rady z Sumieniem?

A bogaci powiedzieli:

— Należy ująć się za biednymi.

I zaraz wysłano poselstwo do najmędrszego Pra-O-Wan.

Ten uśmiechnął się dobrotliwie i rzekł:

— Można temu zaradzić! Można tak nawet zrobić, żeby Sumienie nie miało prawa przychodzić i budzić spokojnych ludzi.

A gdy wszyscy z powątpiewaniem patrzyli na mędrca, on im tak objaśniał:

— Ułożymy — prawa! Skąd biedak ma wiedzieć, co powinien robić, a czego nie powinien! Otóż my napiszemy to dokumentnie w księgach, czarno na białem. Mandaryni nauczą się tego na pamięć, a reszta niech przychodzi i pyta: „Czy to można, czy tego nie można?“ A niechno Sumienie przyjdzie i ośmieli się zapytać: „Coś dzisiaj robił?“ „A to, co się znajduje w grubej księdze! Albo mi to nie wolno?“ I wszyscy spać będą spokojnie. Oczywiście wypadnie coś zapłacić mandarynom, bo przecież nie będą darmo nabijali sobie głowy prawem.

Wszyscy się uradowali. Mandaryni — bo łatwiej w księgach szperać, aniżeli orać, a reszta — bo łatwiej już nawet zapłacić mandarynowi i chwilę z nim pogadać, niż ciągle rozmawiać z Sumieniem. A jeszcze w dodatku potem nie spać!

Zaczęto tedy pisać grubą księgę o tem, co można, a czego nie można, a Pra-O-Wana nazwano najmędrszym z ludzi.

Odtąd wszystkim było bardzo dobrze, nawet tyć zaczęli ludzie. Ma ktoś wątpliwość — zaraz do mandaryna:

— Otwieraj księgę! Co mam teraz robić!

Spierają się ludzie:

— Otwieraj księgę, mądry mandarynie! Kto ma racyę?

Tylko najbiedniejsi, którzy nie mieli co zapłacić mandarynom, pozostali na łasce Sumienia. Reszta zaś miała dla Sumienia odpowiedź gotową:

— Czego ty się wtrącasz? Alboż nie postępuję według prawa? Alboż to wszystko nie napisano w księdze? Idź precz!

Przewracali się na drugi bok i smacznie zasypiali.

Nawet najmędrszy Li-Chan-Fu żartobliwie traktował Sumienie:

— No i cóż mi powiesz? — pytał.

— Przecież chciałeś zwracać swój majątek biedakom? — szeptało Sumienie, patrząc oczyma z gwiazd.

— Głupi byłem! Albo zresztą mam do tego prawo? A co w księdze napisano? „Majątek każdego stanowi własność jego i potomstwa“. Jakże ja mogę trwonić cudzy majątek, kiedy moja rodzina się nie zgadza? Wtedy albo byłbym złodziejem cudzego majątku, albo waryatem, trwoniącym własny. A w księdze powiedziano: „Złodzieja i waryata należy zamykać pod klucz“. I tobie radzę nie włóczyć się po nocy, bo tego nie wolno!

I wszyscy tak odpowiadali, a w ostateczności powoływali się na mądrość mandarynów.

Poszło Sumienie do mandarynów, ale ci się śmieją:

— A prawa na co? Czyż jest możliwe, aby ludzie tylko ciebie słuchali? Niejeden głupi gotów nie zrozumieć ciebie i wszystko poprzekręcać, a tutaj w księdze ma napisane wyraźnie tuszem — czarno na białem — co ma robić. A niedarmo Pra-O-Wan jest najmędrszym z ludzi. On to napisał.

Poszło tedy Sumienie do Pra-O-Wana. Dotknęło zlekka jego ramienia, a ten zerwał się na równe nogi:

— Jak śmiesz — zawołał — po nocy się włóczyć i do cudzego domu wchodzić bez pozwolenia? A wiesz, czem to pachnie? Patrz, co tutaj napisano w księdze! To się nazywa najściem cudzego domu. A może to najście z włamaniem? Za to grozi kara, ciężka kara!

— Ależ ja nic nie złamałem! — broniło się Sumienie.

— Przedewszystkiem złamałaś prawo i za to musisz odpokutować. Hej tam, pachołki! — zawołał najwyższy mandaryn — ująć mi tego włóczęgę i zakuć w dyby.

Sumienie zakuto w dyby i wsadzono do więzienia.

Odtąd nikogo już nie niepokoi, a jest wielu ludzi, którzy o niem zapomnieli.

Czasami chyba jaki prostak gburowaty, niezadowolony z mandarynów, bąknie:

— Nie macie Sumienia!

Ale mu zaraz pokażą czarno na białem, że Sumienie siedzi pod kluczem.

— Widzisz, ordynarny człowieku, mamy Sumienie, ale — tam! — i pokazują mu turmę.

A prostak zaraz zmilknie, bo widzi, że mandaryni mają racyę.

Tymczasem ludzie bez Sumienia tyć coraz więcej poczęli, tylko od pewnego czasu krąży niesprawdzona pogłoska, że Sumienie z więzienia uciekło i znowu włóczy się po nocach. Widocznie się jednak kryje.

Podziękowanie.

Po długiej, bo po pięciomiesięcznej ciężkiej słabości powołał Pan Bóg do Chwały Swojej naszego Najdroższego Ojca i Dziadka Dymitra.

Jedyną pociechą w tym ciężkim smutku, było dla nas współczucie, okazane nam ze strony Łaskawych Sąsiadów Przyjąć więc raczcie JWielmożni Państwo Konopaccy serdeczne dzięki za słowa otuchy, jaką wlewaliście w nasze serca w czasie słabości naszego ś. p. Ojca.

Składamy również szczere serdeczne podziękowanie Przewielebnemu Duchowieństwu, za łaskawy Jego udział w tym smutnym obrzędzie a mianowicie:

Wielebnemu ks Kanonikowi i Dziekanowi J. Rajterowskiemu, za eksportacyę ciała do cerkwi w przeddzień pogrzebu, za celebrowaną mszę św., i prowadzenie konduktu pogrzebowego; Wielebnym Księżom: J. Kunickiemu z Ihrowicy, i W. Tereszczukowi z Dobrywód, za eksportacyę, i udział w pogrzebie; Wielebnym Księżom: H. Aleksiewiczowi ze Zarudzia, A. Zajączkowskiemu ze Zbaraża, M. Dniestrzańskiemu ze Stehnikowiec, S. Skomorowskiemu z Iwaczowa T. Pajkoszowi ze Zarubiniec i Wł. Skomorowskiemu z Iwaczowa, za łaskawy udział w pogrzebie.

Serdeczne dzięki składamy JWP. J. Konopackiej, WW.PP. K. Kunickiej, A. Konczewiczowej, S Korzeniewiczowej; JWP. W. Zielińskiemu miejscowemu kolatorowi, WW.PP. P. Konczewiczowi, L. Korzeniewiczowi, Nawrockiemu za Ich łaskawy udział w tym smutnym obrzędzie.

W końcu składamy serdeczne Bóg zapłać Bractwom cerkiewnym z Iwanczan, Berezowicy i Kobyli, jakoteż wszystkim parafianom nieboszczyka, którzy tak licznie zebrali się, by oddać ostatnią usługę swemu długoletniemu proboszczowi.

W Iwanczanach dnia 9 lipca 1903.

Erast, Stefan, Sozont, Teodor Chodorowscy synowie, **Emilia Konczewicz** córka; **Michailna, Marya, Michalina, Jadwiga** synowe; **Onufry Konczewicz** zięć; **Julian, Stefania, Maryan, Justyna** wnuki.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.